

# rodzina

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„Nie woino ci!” • „Przybieżeli do Betlejem pasterze...” • Z życia naszego Kościoła • Słowo Pasterskie Kolegium Biskupów Kościoła Polskokatolickiego • „Rodzina” – dzieciom • Porady

NR 51 (1467) 18 GRUDNIA 1988 R. CENA 38 ZŁ



W oczekiwaniu na przyjsie Zbawiciela (fragment obrazu z 1475 r.)



CZWARTA NIEDZIELA  
ADWENTU

# LEKCJA

z I Listu  
św. Apostoła  
do Koryntian (4,1-5)

Bracia: tak niechaj każdy nas uważa za sługi Chrystusa i włodarzy Bożych tajemnic. A od włodarzy żąda się tego, aby każdy z nich okazał się wiernym. Wszakże, co do mnie, najmniejsza to rzecz, czy będę przez was sądzony. Do niczego się bowiem nie poczuwam, ale przez to nie jestem usprawiedliwiony, gdyż sędzią moim jest Pan. Przeto nie sądzcie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności, i objawi zamysły serc: a wtedy znajdzie pochwałę u Pana.

# EWANGELIA

według  
św. Łukasza (3,1-6)

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Pilat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniarz był tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Ananasa i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni, I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisano w księdze mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie niższe będą. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże.

Dobiega końca Adwent. Dziś czwarta i ostatnia niedziela tego niezwykle głębokiego w swej symbolice okresu liturgicznego. Przypomina on bowiem ogromną otchłań czasów, które upłynęły od upadku człowieka w grzech do chwili zbawienia ludzkości przez Chrystusa. Chmurny zazwyczaj i zimny, a przede wszystkim częściej i dłużej okrywający mrokiem naszą strefę klimatyczną czas adwentowy, nadaje się doskonale na obraz owych ponurych wieków przed przyjściem na Ziemię Zbawiciela, kiedy „czart panował, śmierć i trwoga, a ciężkie przewinięcie zamkły bramy zbawienia”. Tygodnie adwentowe mijają szybko. Niebawem przeżywać będziemy najradośniejsze święta upamiętniające narodziny Boga w ludzkim ciele. Inaczej było z czasem mierzonym nie w dniach czy tygodniach, lecz tysiącami, a prawdopodobnie setkami tysięcy lat, nim nadeszła wyznaczona przez Boga chwila i niebo przysłało Zbawiciela.

W tamtych, zamierzchłych dziejach, gdy życie milionów istnień ludzkich było smutną zagadką, byli jednak ludzie, którzy pielęgnowali nadzieję odmiany losu ludzi, którym Bóg objawił swoje względem nas zamiary. Z czasem obietnice przyjścia pomocy z Nieba otrzymał konkretny naród, który z tej właśnie racji przybrał miano Narodu wybranego. Bóg zawarł przymierze z synami Abrahama, Izaaka, Jakuba i Józefa i na mocy tego

limie, gdzie miał własny pałacyk. Być może miał dobrą, ale bardzo słabą wolę. Łatwo ulegał powabom i uciechom ziemskim. Powodowany namiętnością zabrał żonę swemu bratu Filipowi i żył z nią w gorszącym związku. Kobięcie tej było na imię Herodiada. Z relacji ewangelicznej możemy wysnuć pewny wniosek, że to właśnie ona była więcej winna niż Herod. Św. Jan Chrzciciel postanowił przeciwdziałać skandalicznemu związkowi. Najpierw prawdopodobnie publicznie napiętnował cudzołóstwo władcy, a gdy go aresztowano na wniosek Herodiady i postawiono przed Herodem, powiedział: „Nie wolno ci trzymać przy sobie żony twego brata!” (Mk 6, 18).

Jan Chrzciciel, który przez pokutne życie i prorocze nawoływanie przygotowywał cały naród wybrany na przyjęcie Zbawiciela, nie mógł tolerować łamania prawa Bożego, wyrażonego w Dekalogu słowami: „Nie cudzołóż!” Masz niesłychanie prawy charakter Janie, Kościół przez wieki podziwia twoją odwagę i stawia za wzór dla wszystkich, którym zlecona jest troska o poziom moralny narodu. Sam prowadząc życie pełne wyrzeczeń, chciałeś by wszyscy twoi rodacy dobrze przygotowali się na przyjęcie Mesjasza. Zachęcałeś usilnie słowem i przykładem, by ludzie porzucili drogę grzechu, prostowali swoje ścieżki, zasypywali przepaście wykopane przez nałogi i namiętności. Czyniłeś to bez

## „Nie wolno ci!”

przymierza właśnie w narodzie izraelskim miał się narodzić Mesjasz.

Przymierze to stawiało wysokie wymagania drugiej stronie. Naród wybrany powinien być posłuszny woli Boga. Różnie z tym posłuszeństwem bywało. Członkowie umiłowanego Narodu przysparzali Bogu wiele trosk. Z ust Boga padło stwierdzenie, że ludzie ci są „twardego karku i nieobrzezanych serc”. Błądzili i upadali nie tylko mało świadomi, szarzy ludzie, ale również wodzowie, kapłani, a nawet królowie i prorocy, czyli pomazańcy Najwyższego. Bóg strofował, groził, a nawet boleśnie karał upadających. Szczególnie ostro żądał wierności od tych, którzy stali na świeczniku i z tej racji mieli świecić przykładem dla maluczkich. Nie tak bowiem nie demoralizuje rzesz jak lekceważenie prawa przez jego strażników. W Starym Testamencie znajdujemy opis całego szeregu kar jakie spadły na kapłanów, królów i naród za łamanie zawartego z Bogiem przymierza.

Misja upominania przywódców nigdy nie należała do bezpiecznych. Ludzie nie lubią, gdy się ich strofuje, a szczególnie nie lubią tego ziemscy dygnitarze. Za odwagę upominania można było zapłacić życiem. Mężowie boży mieli świadomość zagrożenia, a jednak szli spełnić polecenie sumienia. Herod — władca Galilei — chciał uchodzić w oczach poddanych za pobożnego władcę. To mogło mu ułatwić sprawowanie rządów. Zachowywał żydowskie święta. Paschę obchodził w Jerozo-

gniewu, z sercem, które wypełniała miłość Boga i miłość człowieka. To zapewne z tej racji Herod, gdy minął mu pierwszy gniew i w głębi duszy przyznał ci rację, chciał cię oszczędzić, wiedząc, że jesteś człowiekiem sprawiedliwym i świętym. Odpowiedział cię w więzieniu i chętnie słuchał, chociaż słowa twoje wprowadzały go w zakłopotanie. Z woli Kościoła, jesteś św. Janie Chrzcicielu właśnie dzięki swojej bezkompromisowej odwadze patronem czasu pokutnego.

Przez wieki, a także i dziś rozlegają się podczas nauk rekolekcyjnych w Adwencie i w Wielkim Poście słowa św. Jana Chrzciciela: „Nie wolno deptać Bożych Przykazań”. Jeśli miał się tym słowom podporządkować Herod — człowiek udający tylko pobożnego Żyda, a w rzeczywistości poganin — to jakże mocno winni się wsłuchać w to wołanie uczniowie Chrystusa. Małżeństwa i rodziny chrześcijańskie mają błyszczeć blaskiem czystej miłości, jako wzór dla świata. Nie pójdziemy robić wymówek bliźnim i prawie im moralów, jeśli poplątały im się ścieżki życia. Zabierzemy się raczej do odnowy własnej moralności. Staniemy odważnie przed lustrem naszej duszy, by zobaczyć, ile tam jest do zrobienia. W przededniu świąt Bożego Narodzenia, porządkując sumienie, zawołam do siebie: Nie wolno ci gorszyć bliźnich! Nie wolno nawet myślać szkodzić zdrowiu moralnemu rodziny własnej i cudzej. Nie godzi się! Nie wolno mi!

Ks. A. B.



## „Przybieżeli do Betlejem pasterze...”

Świętując pamiątkę narodzenia Boga-Człowieka, wspominamy również ubogich betlejemskich pasterzy, którzy — jako jedyni przedstawiciele narodu wybranego — przybyli powitać Syna Bożego, przychodzącego na świat w ludzkim ciele. Nie należy się więc dziwić, że tak często wspominają o nich nasze polskie koledy. I tak w jednej z nich (pochodzącej z XVI wieku) śpiewamy:

*„Anioł pasterzom mówił: Chrystus się wam narodził  
W Betlejem, nie bardzo podłym mieście,  
Narodził się w ubóstwie Pan Waszego stworzenia.  
Chcąc się dowiedzieć tego poselstwa wesolego,  
Bieżeli do Betlejem skwapliwie,  
Znaleźli Dziecię w żłobie, Maryję z Józefem”.*

Również żłóbki betlejemskie, ustawiane w świątyniach katolickich w okresie Bożego Narodzenia oraz wystawiane w tym czasie widowiska jasełkowe, nie mogą obejść się bez postaci pasterzy.

Ma to swoje uzasadnienie w Objawieniu. Bowiem trzeci Ewangelista, przedstawiając wydarzenia związane z narodzeniem Syna Bożego jako człowieka, stosunkowo obszerny fragment swej księgi poświęca pasterzom betlejemskim. Będzie więc chyba rzeczą pożyteczną przyjrzeć im się bliżej w oparciu o relacje Ewangelisty.

\* \* \*

Przywódcy narodu żydowskiego — jak powszechnie wiadomo — oczekiwali Mesjasza jako potężnego władcy, który orężem przywróci potęgę państwa izraelskiego. Jednak wbrew ich oczekiwaniom, Chrystus przyszedł na świat jako słabe dziecko, które Maryja „owinęła... w pieluszki, i położyła... w żłobie” (Łk 2,7). Nie należy się więc dziwić, że w tej sytuacji nie śpieszno było im Go witać. Jednakże w czasie narodzenia Jezusa, „byli w tej krainie pasterze w polu czuwający i trzymający nocne straże nad stadem swoim” (Łk 2,8). Gdy więc przywódcy narodu nie wykazali ku temu ochoty, wezwani zostali pasterze, by powitać oczekiwanego Zbawiciela. Warto tutaj przypomnieć, że Betlejem i jego najbliższe okolice słynęły

zawsze z hodowli owiec. Nie inaczej jest i obecnie. Miasteczko to usytuowane jest na skraju stepu, który nadaje się jedynie do wypasu trzód. Ich pobyt nocą na wolnym powietrzu jest w okolicach Betlejem możliwy nawet w porze deszczowej. Stąd pasterze czuwający nocą nad stadem nie są w tych stronach czymś nadzwyczajnym. Chronią się zresztą w pobudowanych w stepie szałasach.

W czasach o których opowiada Ewangelista „pasterze palestyńscy... ubrani są w tunikę sięgającą przynajmniej do kolan, dokoła bioder przewiązani zawsze rzemiennym pasem. Chroniąc się przed chłodem nocy używają kożucha lub płaszcza. Głowę nakrywają długą, spadającą na ramiona chustą, tak zwanym „keffijje”. Torba przewieszona przez ramie i pas skórzany z szeregiem skrzytek na przedmioty służące do użytku pasterskiego uzupełniają strój powszechnie używany. Wreszcie większość pasterzy gra na flecie, rzadziej na tak zwanym „rababe”, instrumencie muzycznym o jednej strunie, z którego wprawna ręka potrafi wydobyć piękne melodie” (Nikolas-Dąbrowski: „Życie Maryi Matki Jezusa” — Warszawa 1954, str. 140).

Pasterze betlejemscy odznaczali się zawsze wielką odwagą, co tłumaczyć należy warunkami, w których przyszło im żyć. Bowiem na wschód i południe od tego miasta rozpościerała się (ciągnąca się aż do Morza Martwego) Pustynia Judejska, skąd o każdej porze spodziwiała się można było napadu koczowników. Na zachód zaś rozciągała się równina Szefera, zamieszkiwana przez nieprzyjatelnych Filistyńczyków. To gotowość do obrony swoich stad wyrabiała u pasterzy hart, tak charakterystyczny dla Dawida, Joaba i późniejszych mieszkańców tych stron. Ponadto okolice Betlejem pełne były dzikich wawozów i zamieszkującego je drapieżnych zwierząt, co również — niezależnie od przytoczonych już wcześniej powodów — wymagało od pasterzy niemałej odwagi.

„Pasterze ci — jak pisze Giovanni Ricciotti — mieli bardzo złą opinię u faryzeuszów i pisarzy. Przede wszystkim nomadyczny żywot w stepie, gdzie brak było wody, sprawiał, że byli (oni) brudni i cuchnący; poza tym nie znali podstawowych zasad dotyczących obmywania rytualnych, czystości naczyń, doboru pokarmów (do czego tak wielką wagę przywiązywali uczeni w Piśmie — przyp. autora) i dlatego oni... stanowili ów „lud ziemi”, który wzbudzał tak serdeczną pogardę faryzeuszów. Prócz tego pasterze ci uchodzili za notorycz-

dończenie na str. 5

# Z życia naszego Kościoła

## Poświęcenie nowej plebanii w Bażanówce

Niedziela, 4 września 1988 r., była dla parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Bażanówce dniem podwójnej uroczystości: poświęcenia nowej plebanii oraz wprowadzenia na urząd nowego proboszcza, ks. Andrzeja Ziarka, który od sześciu miesięcy sprawował opiekę duszpasterską nad parafią.

Nowa plebania została wybudowana dzięki staraniom byłego, długoletniego proboszcza, ks. Jana Jelenia oraz dzięki ofiarności całej parafii i pomocy materialnej ze strony Rady Synodalnej Kościoła.

Uroczystość, którą przygotował miejscowy duszpasterz, wspólnie z Radą Parafialną i całą parafią, rozpoczęła się serdecznym powitaniem bpa Jerzego Szotmillera — ordynariusza diecezji krakowskiej — chlebem i solą przez Ks. Proboszcza i Radę Parafialną, w asyście miejscowej straży pożarnej, dzieci, młodzieży, ministrantów i licznej rzeszy parafian oraz gości przybyłych na tę uroczystość. Po powitaniu rozpoczęła się uroczysta Msza Św., którą celebrował bp Jerzy Szotmiller w asyście ks. dziekana Ryszarda Rawickiego, ks. seniora Jana Jelenia, ks. kapelana Witolda Iwanowskiego, ks. proboszcza Mikołaja Skłodowskiego, ks. proboszcza Jerzego Uchmana oraz ks. Krzysztofa Mendelewskiego, który wygłosił okolicznościowe kazanie.

Po kazaniu, ks. dziekan Ryszard Rawicki uroczystie wprowadził na urząd Proboszcza miejscowego duszpasterza, ks. Andrzeja Ziarka. Po Mszy Św., Słowo Pasterskie wygłosił Ks. Biskup Ordynariusz. Na wstępie Ks. Biskup przekazał pozdrowienia i życzenia dla nowego proboszcza i całej parafii od Pierwszego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego Tadeusza R. Majewskiego. Następnie w swoim Słowie Pasterskim wyraził radość i podziękowanie za trud budowania plebanii, która jest integralną częścią całej parafii, gdyż jest ona domem parafialnym, domem parafialnym — kapłana, który z pomocą wszystkich parafian ma budować żywy Dom Boży, którym jest Kościół Chrystusowy.

Po wygłoszonym Słowie Pasterskim i udzieleniu błogosławieństwa, Biskup Ordynariusz dokonał poświęcenia nowej plebanii, nadając jej imię: Biskupa Franciszka Hodura — organizatora naszego Kościoła, który za swego życia osobiście umacniał Lud Boży w Bażanówce w wierności Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

Jako baczny obserwator tych uroczystości, na które przybyłem z liczną grupą wiernych z parafii pw. św. Antoniego w Rokitnie Szlacheckim, pragnę powiedzieć, że nowy proboszcz tej parafii czuje się dobrze w Bażanówce, a cała parafia — czuje się dobrze z Nim.

W imieniu swoim i całej parafii w Rokitnie Szlacheckim życzę Księdzu Andrzejowi i całej parafii w Bażanówce, by wszystkie dni, miesiące i lata upływały w konstruktywnym budowaniu Kościoła



Uroczyste wprowadzenie Biskupa Ordynariusza do kościoła



Ks. dziekan przecina wstęgę przy wejściu do plebanii



Ks. dziekan Ryszard Rawicki wprowadza na urząd Proboszcza ks. Andrzeja Ziarka

Chrystusowego w Ojczyźnie naszej pod opieką Tej, która jest Pośredniczką i Wspomożycielką naszą — Bogarodzicy Maryi.

Za gościnność oraz życzliwość, której doznaliśmy od Gospodarzy, tak podczas uroczystości poświęcenia plebanii, jak i w czasie pobytu dzieci i młodzieży w wakacje, tą drogą składam staropolskie: „Bóg zapłać”

Ks. KRZYSZTOF MENDELEWSKI



Wspólne zdjęcie po Chrzcie św.

## Chrzest w parafii polskokatolickiej pw. NMP Królowej Apostołów w Częstochowie

W niedzielę, 9 października 1988 roku, ks. bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej i zarazem proboszcz parafii częstochowskiej — udzielił Chrztu Świętego Paulinie Drwiega.

Chrzest Święty odbył się w czasie Mszy św. o godz. 11.00 w nowo wybudowanej, pięknej architektonicznie świątyni polskokatolickiej w Częstochowie.

Rodzice Paulinki: Bogdan i Maria od kilku lat zamieszkują w Republice Federalnej Niemiec, jednak czują się bardzo związani ze swoją Ojczyzną — Polską i z Kościołem Polskokatolickim. Dlatego postanowili przybyć do swojej umiłowanej Ojczyzny, by w swojej macierzystej parafii polskokatolickiej w Częstochowie przyłączyć swoją córeczkę do dzieci Bożych przez Sakrament Chrztu św.

Ks. Biskup, jak również wszyscy parafianie częstochowscy, są pełni uznania i podziwu dla tak patriotycznej i religijnej postawy rodziców Paulinki.

Zapewniamy o pamięci w modlitwie, by Paulinka rosła i dojrzała ku chwale Boga i Ojczyzny naszej, w zdrowiu i wszelkiej pomyślności.

Ks. KRZYSZTOF MENDELEWSKI



Bp Jerzy Szotmiller i Paulinka Drwiega, która w tym dniu — poprzez Sakrament Chrztu św. — została włączona do społeczności Kościoła



dokończenie ze str. 3

nych złodziei, radzono więc nie kupować od nich wełny, ani mleka, gdyż mogły to być rzeczy kradzione... Dlatego też te wyrzutki społeczeństwa nie były dopuszczane przed trybunały sądowe, a ich świadectwa — podobnie jak złodziei i rabusiów — nie były brane pod uwagę" (Życie Jezusa Chrystusa — Warszawa 1954, str. 260 nast.). Jednak pomimo tak złej opinii jaką ich otaczano, byli to ludzie prostoduszni szlachetni. Nie należy się więc dziwić, że spoczęło na nich wybraństwo Boże.

Bo oto „anioł Pański stanął przy nich, a chwala Pańska zewsząd ich oświeciła; i ogarnęła ich bojaźń wielka" (Łk 2,9). Nie należy się temu dziwić. Widzenie postaci z zaświatów uchodziło w przekonaniu ludu za zapowiedź nieszczęścia. Dodatkowym powodem przestrachu była niezwykła światłość, jaka otoczyła pasterzy. Wówczas to „rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam, Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym" (Łk 2,10-11). Słowa które ułyszeli przekonały ich, że narodził się oczekiwany od wieków Mesjasz, Bo chociaż byli ludźmi prostymi i nie rozumieli zawyżonych nauk faryzeuszów, przecież jako Izraelici znali na pewno obietnice mesjańskie, przekazane przez proroków.

Równocześnie anioł udzielił im wskazówek, po czym będą mogli poznać obiecanego Mesjasza, który w ciele ludzkim przyszedł na świat. Zwracając się bowiem do nich, wystąpił Pański powiedziak: „A to będzie dla was znakiem. Znajdziecie niemowlętko owinięte w pieluski i położone w żłobie" (Łk 2,12). Nie można wykluczyć, że wskazał im nawet kierunek ku grocie, w której narodziło się to niezwykle Dziecię. Był to dowód nie budzący wątpliwości, gdyż w całej okolicy na pewno nie było innego niemowlęcia złożonego w żłobie. Wymagał on jednak od pasterzy naprawdę wielkiej wiary, by w słabym niemowlęciu mogli uznać Zbawiciela świata. Kontynuując zaś swoją relację, Ewangelista dodaje: „I zaraz z aniołem zjawili się mnóstwo wojsk niebieskich, chwalejących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie" (Łk 2,13-14). Warto tutaj przypomnieć, że — w objawieniu Starego Testamentu — wyrażenie „wojska niebieskie" służyło zawsze na określenie aniołów. Zjawili się oni by oddać hołd Synowi Bożemu, który stał się człowiekiem, a równocześnie ogłosić „pokój ludziom, w których (Bóg) ma upodobanie". Bowiem przyjsie Syna Bożego na świat było wyrazem upodobania Boga względem ludzi.

Pasterze nie pozostali obojętni na głos tego wezwania. Bo „gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze rzekli jeden do drugiego: Pójdźmy zaraz do Betlejem i oglądajmy to, co się stało i co nam objawił Pan" (Łk 2,15). Z przytoczonego wyżej tekstu wynika że decyzję podjęli natychmiast. Ktoś z nich pozostał niewątpliwie na straż trzody, zaś pozostali „spiesząc się, przyszli, i znaleźli Maryję i Józefa oraz niemowlętko leżące w żłobie" (Łk 2,16). Wyruszyli na poszukiwanie Dzieciątka z pośpiechem i podnieceniem, które rodzi się z poczucia braterstwa i równości. Byliby na pewno szli wolno i opieszale, gdyby kazano im szukać narodzonego Mesjasza na dworze Heroda. A gdy przybyli do grotty narodzenia znaleźli wszystko tak, jak oznajmił im anioł. Krótko zredagowany tekst Łukaszowej ewangelii nic nie wspomina o pokłonie, jaki na pewno pasterze oddali Bożemu Dzieciństwu. Bowiem oddanie pokłonu komuś większemu od siebie należało do zwyczajów ludów wschodu. Zwraca jednak na to uwagę pobożność ludowa, skoro w jednej ze znanych kołęd polskich śpiewamy o pasterzach betlejemskich:

„Tam witali w żłobie Pana, poklękali na kolona —  
I oddali dary, co z sobą wzięli”.

Następnie bez zwłoki wrócili do swoich codziennych obowiązków. Jednak tego co widzieli, nie byli w stanie zachować wyłącznie dla siebie. Bowiem — jak to podkreśla św. Łukasz — „roztętosili to, co im powiedziano o tym dzieciątku" (Łk 2,17). Po tym, czego byli świadkami, czuli się niezmiernie szczęśliwi. Prawdziwe szczęście zaś ma to do siebie, że musi udzielać się innym. W ten sposób betlejemscy pasterze stali się pierwszymi apostołami Boga-Człowieka.

Wezwanie anielskie w noc Bożego Narodzenia skierowane było nie tylko do pasterzy betlejemskich, ale do wszystkich ludzi. Zatem do każdego z nas odnoszą się słowa anioła: „Dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan" (Łk 2,11). Pójdźmy więc w noc wigilijną do żłobka, by powitać Syna Bożego, który dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Jednak na tym nie poprzestaniemy. Uczynimy coś więcej.

Nasz Poeta narodowy, zastanawiając się kiedyś nad faktem narodzenia Pańskiego, napisał znamienne słowa:

„Wierzysz,  
że Chrystus się narodził w betlejemskim żłobie?  
Lecz biada ci, jeśli nie zrodzi się w tobie!”

Pomni na tę przestrożę, po szczerzej adwentowej spowiedzi, przyjdźmy do serc naszych Chrystusa w Eucharystii. Dzięki temu narodzi się On w duszach naszych przez łaskę. Wówczas serca nasze staną się dla Jezusa wygodniejszy żłobkiem, niż był żłobek betlejemski.

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Dużą grupę dzieci, które są poddawane zabiegom w Ośrodku Rehabilitacji Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie stanowią dzieci z porażeniem mózgowym. Tutejsi specjaliści — lekarze rehabilitanci i pedagodzy specjaliści — stosują ostatnio przy rehabilitacji obojętne tradycyjnych metod nowe. Zastosowano tu m.in. po raz pierwszy metodę rehabilitacji grupowej. Ważne zarówno dla małych pacjentów jak i ich lekarzy jest to, że w zabiegach uczestniczą rodzice nabierając nowych umiejętności i zmniejszając stresy dzieci.

Notuje się ostatnio niepokojący wzrost udziału nieletnich sprawców w przestępczości. Wiąże się to z wyżym demograficznym początkiem lat siedemdziesiątych, który obecnie dorasta, ale oczywiście zjawiska tego nie należy traktować obojętnie. Nieletni stanowią 12,4 proc. sprawców naruszeń prawa karnego, popełniając aż 16,8 proc. wszystkich czynów karalnych, a co piąty, który wszedł w konflikt z prawem nie ukończył 13 roku życia. Stan ten pogorszył się w porównaniu z latami poprzednimi.

Znany politolog kanadyjski polskiego pochodzenia, profesor Adam Bromke udekorowany został Komandorią Orderu Zasługi PRL.

W porównaniu z okresem sprzed roku pogłowia bydła zmniejszyły się o 1,7 proc., w tym krów o 2,6 proc. Spadek pogłowia zanotowano w 34 województwach, w tym najgłębszy w woj. rzeszowskim (o ponad 10 proc.), a także w woj. jeleniogórskim, wrocławskim i zielonogórskim (o ponad 5 proc.). Wzrost pogłowia bydła w porównaniu z rokiem ubiegłym zanotowano w woj. kszalińskim i łódzkim.

W Akademii Rolniczej im. Hugona Kołłątaja w Krakowie odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa tej uczelni amerykańskiemu uczonemu, profesorowi wydziału ogrodnictwa uniwersytetu stanu Wisconsin w Madison, Warrenowi H. Gabrmanowi. Stworzył on szkołę z zakresu genetyki i hodowli roślin warzywnych, a wyniki eksperymentów opublikował w ponad 70 pracach.



Siedemdziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę po 123 latach niewoli oświetliło wiele uroczystości. Na zdjęciu — reprodukcja plakatu J. Wrzosa wydana przez KAW.

Ministerstwo Spraw Socjalnych ChRL podało, że 20 mln mieszkańców prowincji dotkniętych licznymi ostatnio głodami żywnościowymi grozi głód. W okresie zbliżającej się zimy ok. 80 mln osób odczuwać będzie braki w zaopatrzeniu w żywność. Już teraz władze centralne postanowiły przeznaczyć na doraźny fundusz pomocy sumę 280 mln juanów (ok. 75 mln dol.) powiększoną o przyznany przez rząd nadzwyczajny fundusz w wysokości 100 mln juanów. Rząd centralny przyznał po pół kilograma ziarna na osobę w rejonach zagrożonych widmem głodu.

Genetyk z uniwersytetu w Toronto dokonał odkrycia wadliwego genu powodującego odmianę białaczki dziecięcej znanej pod nazwą „ALL”. Białaczka „ALL” stanowiąca ok. 10 proc. wszystkich zachorowań na tę chorobę, ma wpływ na system obrony immunologicznej za pośrednictwem komórek produkujących antycydia znajdujące się w szpiku kostnym. Dr Dube wraz z zespołem lekarzy rozpoczął badania nad genetycznymi źródłami białaczki „ALL” w 1984 r. Udało mu się zlokalizować chromosom zawierający nieprawidłowy gen, a także określić umiejscowienie tego genu w chromosomie.

„Do wyeliminowania dopingu ze sportu konieczne jest, by do walki przeciwko tej plagie włączyły się wszystkie międzynarodowe federacje sportowe a także władze sportowe krajów — członków MKOl” — stwierdził prezydent MKOl J. A. Samaranch, otwierając sesję Stowarzyszenia Międzynarodowych Federacji Sportowych w Lozannie.

Jak poinformował radziecki dziennik „Izwestia”, od 1 lipca br. zniesione zostały ograniczenia na przesyłkę Biblii oraz książek i materiałów audiowizualnych o tematyce religijnej do Związku Radzieckiego. Przedtem urzędy celne konfiskowały książki religijne, a na materiały audiowizualne nakładaty cło w wysokości 75-200 proc. ich wartości. Obecnie cło zostało zmniejszone do 10-30 proc. i może być uiszczane przez nadawcę.



W dziesiątą rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II odbyły się w Watykanie uroczystości jubileuszowe

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Ludzie, a nie Zbawiciel, kreowali Piotra na pierwszego papieża. Słowo „opoka” odnosi się do Chrystusa, a nie do Piotra. Chrystus nazwał Szymona „kamieniem”, a nie „Skalą”. Biblia wszystkich Apostołów, a nawet Proroków, nazywała kamieniami, z których zbudowany jest fundament Chrystusowej Społeczności. Piotr jest jednym z tych kamieni. Kończąc poprzednią gawędę przypominałem o ostatniej ewentualności: **Może nominacja Piotra została, ze względów bezpieczeństwa jego osoby, zachowana w tajemnicy?** Gdy powstały Księgi Nowego Testamentu, prześladowania objęły wszystkich Apostołów. Następowaly fale i cichły, dają temu wyraz Dzieje Apostolskie. Jest w nich mowa o pierwszych męczennikach — tak zamordowanych, jak też więzionych. Ale były chwile spokoju, kiedy Piotr mógł swobodnie kierować Kościołem i rządzić Apostołami. Nie znajdujemy na kartach Nowego Testamentu nawet cienia prymatu jurysdykcyjnego! Wszystkie ważniejsze problemy Kościoła rozstrzygali Apostołowie i ich Uczniowie wspólnie. Jak wynika z Dziejów Apostolskich, obradom tzw. soboru Jerozolimskiego przewodniczył nie Piotr, a Jakub. On przecież podsumował obrady i podał treść uchwały!

## Czy Piotr czuł się księciem?

Ważnym światłem na sprawę prymatu rzucają wypowiedzi Apostoła Narodów — św. Pawła. Ten tytan pracy ewangelizacyjnej wielokrotnie wspomina o Piotrze, ale nie widzi w nim Namiestnika Chrystusowego, czy nieomylnego nauczyciela w sprawach wiary i karności. Kiedy w Kościele korynckim doszło do nieporozumień, Paweł pisze: „Doniesiono mi, bracia, że są między wami kłótnie. Mam na myśli to, że każdy z was mówi: Ja należę do Pawła, a ja do Apollosa, ja do Piotra, a ja do Chrystusa. Czy Chrystus może być rozdzielony? Czy Paweł został za was ukrzyżowany, albo czy ochrzczono was w imię Pawła?”. Jeśli Piotr był symbolem jedności, to oświadczenie: „ja należę do Piotra” było wyrażeniem prawowiernym. A Paweł nie zwalczał! Czyżby Paweł nie wiedział, kto rządzi Kościołem po odejściu Chrystusa? To przecież niemożliwe! Tymczasem Paweł w liście do Galatów publicznie skrytykował naganne postępowanie Piotra: „Lecz kiedy Piotr przybył do Antiochii, sprzeciwiłem mu się otwarcie, dlatego że postąpił nagannie. Zanim nadeszli niektórzy ludzie z otoczenia Jakuba, przyjmował

posiłki w towarzystwie braci pochodzących z pogan, a gdy tamci przybyli, wycofał się i trzymał się z dala, z obawy przed obrzezanymi. Reszta Żydów poszła za nim w tym nieszczerym postępowaniu. Nawet Barnaba dał się uwieść przez ich hipokryzję. Kiedy spostrzegłem, że nie postępują zgodnie z prawdą ewangeliczną, powiedziałem Kefasowi wobec wszystkich: Jeżeli ty będąc Żydem postępujesz według zwyczajów pogańskiego, a nie żydowskiego, to dlaczego zmuszasz pogan, by żyli według żydowskiego prawa?” Kto ośmieliłby się tak strofować nieomylną Głowę Kościoła i Księcia Apostołów? Gdyby istniał nieomylny zwierzchnik wśród Apostołów, to nawet w konspiracji powoływanoby się na jego rozstrzygnięcia anonimowo. Św. Paweł w cytowanym wyżej liście do Galatów mówi o zwierzchniej władzy w Kościele, sprawowanej przez godnych poważania mężów, a nie przez jednostkę: „Po czternastu latach znów udałem się do Jerozolimy z Barnabą, zabierając ze sobą Tytusa, aby otwarcie wszystkim, a na osobności tym, którzy cieszą się tam szczególnym poważaniem przedstawić treść e-

wangelii, którą głoszę wśród pogan. Otóż ci poważaniem otoczeni mężowie niczego mi więcej nie przekazali w formie uzupełnienia. Wręcz przeciwnie, zrozumiali, że powierzone mi zostało głoszenie Ewangelii wśród pogan tak, jak Piotrowi wśród Żydów. Ten bowiem, który dał Piotrowi moc sprawowania posłańnictwa wśród Żydów, dał ją i mnie wśród pogan. Wiedząc o lasce jaką otrzymałem, Jakub, Kefas i Jan uważani za filary podali ręce mnie i Barnabie na znak wspólnoty”. Oto zwierzchnia władza w Jerozolimie: Jakub, Piotr i Jan! I jak tu mówić o prymacie?

Czy św. Piotr czuł się papieżem? W Dziejach apostołskich czytamy: „Kiedy Piotr wchodził do domu, Korneliusz wyszedł na jego spotkanie, upadł mu do nóg i oddał pokłon. Piotr zaś podniósł go mówiąc: Wstań, ja jestem również tylko człowiekiem”. W liście pasterskim św. Piotr pisze: „Proszę zatem prezbiterów, którzy znajdują się wśród was, — ja także prezbiter i świadek meki Chrystusa oraz uczestnik przyszej chwały który ma się objawić”. Paście powierzona wam trzoda Boża, czuwajcie nad nią nie z przymusu, lecz z oddaniem, po Bożemu, nie dla brudnego zysku, lecz ze szczerą chęcią. I nie jak ci, którzy dają od czuć swą władzę nad wspólnotą, ale jak ci, którzy stanowią wzór dla trzody. A gdy się zjawi Najwyższy Pasterz, otrzymacie wieniec chwały”.

Tak więc Biblia i Kościół Apostołski nie znają prymatu.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

### Beczka dziegciu w łyżce mleka

Dzienna racja pokarmowa dla dzieci do lat 6 opracowana w Zakładzie Żywnienia Instytutu Matki i Dziecka przewiduje m.in. spożycie 600 g mleka o zawartości 3 proc. tłuszczu i od 15 do 30 g sera.

Jest to tylko najbardziej wymowny przykład, wiadomo bowiem, że u dzieci starsze, i młodzież, i dorośli, i starsi powinni w założeniu spożywać jak najwięcej tych pokarmów, zawierających w teorii najwartościowsze białko i inne składniki niezbędne do życia.

Październikowy numer miesięcznika „Atut” przynosi jednak takie informacje na temat płynu popolicie zwanego u nas mlekiem, że włos jeży się od nich na głowie. Zastanówmy się chwilę nad nimi, gdyż być może do chwili obecnej nie wszyscy zdawali sobie sprawę z tej katastroficznej wręcz sytuacji.

Zacznijmy więc od bezpośredniego „producenta” mleka, od krowy. Pasie się ona najczęściej na łąkach nasyconych pestycydami i zakwaszonymi siarką, w pobliżu hut i fabryk, również w

rozmaity sposób zatruwających środowisko. Widokiem zwykłym i codziennym, na który nikt już prawie nie zwraca uwagi, jest krowa pasąca się w rowie przydrożnym, gdzie trawa ocieka wprost związkami ołowowymi. Aż 32,6 proc. mleka nie odpowiada Polskiej Normie ze względu na przekroczoną zawartość pestycydów chloroorganicznych. W jednym litrze mleka, zamiast odpowiedniej ilości białka, fosforu i wapnia znajduje się od 20 do 60 mg ołowiu.

Z tzw. zielonej trawy niebezpieczna krowa wraca do obory — w 30—40 proc. przypadków tak brudnej, że trudno tam wejść. O wymyciu jej wymion przed dojeniem nie ma mowy, jest źle, nie o czasie dojona. Połowa krów z gospodarstw indywidualnych i 12 proc. z indywidualnych cierpi na mastitis czyli zapalenie wymion, które leczy się — nie przestrzegając na ogół karencji — antybiotykami, przenikającymi do mleka i „wzbogacającymi” je aż w 1/3 badanych próbek.

Najgorsze obory mają zwykle chłopo-robotnicy, którym zupeł-

nie nie zależy na higienie, bo swe gospodarstwo traktują jako etat uboczny. Cedzi się więc mleko przez brudną pieluchę, zlewa do niedomytych konwi z brudnych wiader, miesza z wapnem lub proszkiem IXI żeby nie skisło. Czystości i tak zresztą nikt nie wymusza, bo i po co, skoro to brudne mleko i tak się wymiesza z czystym. Sanepid nie ma żadnej możliwości kontrolowania mleka w zlewniach, tym bardziej, że nawet skontrolowane zle i tak jest już dawno sprzedane.

Tak więc to nasze życiodajne mleko, udojone wczoraj, po przewiezieniu przez jednego z 30 tys. wozaków do jednej z 10 tys. zlewni będzie przerabiane jutro. Ta wędrowka już kosztuje kilkanaście złotych w litrze mleka. Zlewniarz ma oceniać wygląd, zapach i kwasowość — czyli najczęściej „na nos” i „na oko”, bo „na smak” 300 próbek już nie ma czasu. Rolnikom płaci się tylko za ilość i zawartość tłuszczu w mleku. Nie ma czym i jak badać zawartości białka, ani nie ma jak i czym badać zawartości mikroflory. Czyli — brama do wszelkiego rodzaju nadużyć otwarta na oścież!

W tym zlanym już mleku w ubiegłym roku 60 proc. uznano za bezklasowe, a w pierwszym półroczu tego roku — już 64 proc.! W tarnobrzeskim, radomskim i kieleckim tylko kilka procent mleka nadawało się do spożycia bez zastrzeżeń, dziećmi dziesiąt kilka było brudne i zanieczyszczone biologicznie.

Niestety, i tu perspektywy są coraz gorsze, bo na obecnym etapie nie można po prostu oddzielić dobrego surowca od złego. Nie można i już.

Następny etap to 737 młeczarni, na ogół gigantów, zalanych zwożonym z dużych odległości skwaśniałym mlekiem w lecie i często bez surowca w zimie. Spółdzielczość nie ma bowiem chłodni, by zrobione wcześniej zapasy przechować na okres zimy.

Spółdzielczość młeczarska nie ma również ludzi do pracy. Brakuje tam pracowników wykwalifikowanych, w związku z czym zastępują się ich więźniami lub uczniami szkół młeczarskich, które i tak świecą pustkami.

Te informacje to zaledwie niewielki fragment doniesień o stanie polskiego mleka, tego najzdrowszego ponoć pokarmu świata. Cóż, trudnych pytań nasuwa się w tej sytuacji wiele. Ale oprócz jednego, całkiem w danej chwili retorycznego: jak w ogóle mogło dojść do tak strasznej sytuacji — trzeba chyba postawić inne, na które odpowiedź należy uzyskać jak najszybciej: co zrobić, aby sytuacja jak najszybciej się poprawiła, abyśmy dając naszym dzieciom szklanke mleka na śniadanie nie dostarczali mu jednocześnie antybiotyku, bakterii chorobotwórczych, detergentów, jonów metali ciężkich. Powszechność spożycia mleka i pogarszający się ogólny stan zdrowia naszego społeczeństwa wymaga tej poprawy jak najszybciej.

**ODPOWIEDZIALNOŚĆ  
CHRZEŚCIJAN  
ZA LOSY PAŃSTWA  
— SYMPOZJUM  
POLSKO-  
-ZACHODNIONIEMIECKIE**

W Giżycku w dniach od 26—29 września br. z inicjatywy Polskiej Rady Ekumenicznej odbyło się sympozjum polsko-zachodnioniemieckie na temat odpowiedzialności chrześcijan za losy swego państwa.

W obradach uczestniczyło 40 przedstawicieli Kościołów członkowskich PRE i ewangelickich Kościołów krajowych Nadrenii i Westfalii.

Kontakty ekumeniczne pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec muszą być ciągle pogłębiane także i w tym celu, aby w przyszłości lepiej służyły obu narodom.

Ekumenia w rozumieniu kościelnym nie powinna się sprowadzać tylko do czysto kościelnych kontaktów, lecz także prowadzić do szerszego porozumienia i pojednania między narodami. To treść obrad w Giżycku.

Uczestnicy obrad podkreślili obowiązek chrześcijanina w przewycięzaniu tego co ludzi dzieli.

Zwierzchnik Kościoła Ewangelicko - Reformowanego, ks. biskup Tranda, stwierdził m.in., że chrześcijanie nie mogą żyć w cieniu zakrycia. Kościoły winny inspirować do służby w społeczeństwie.

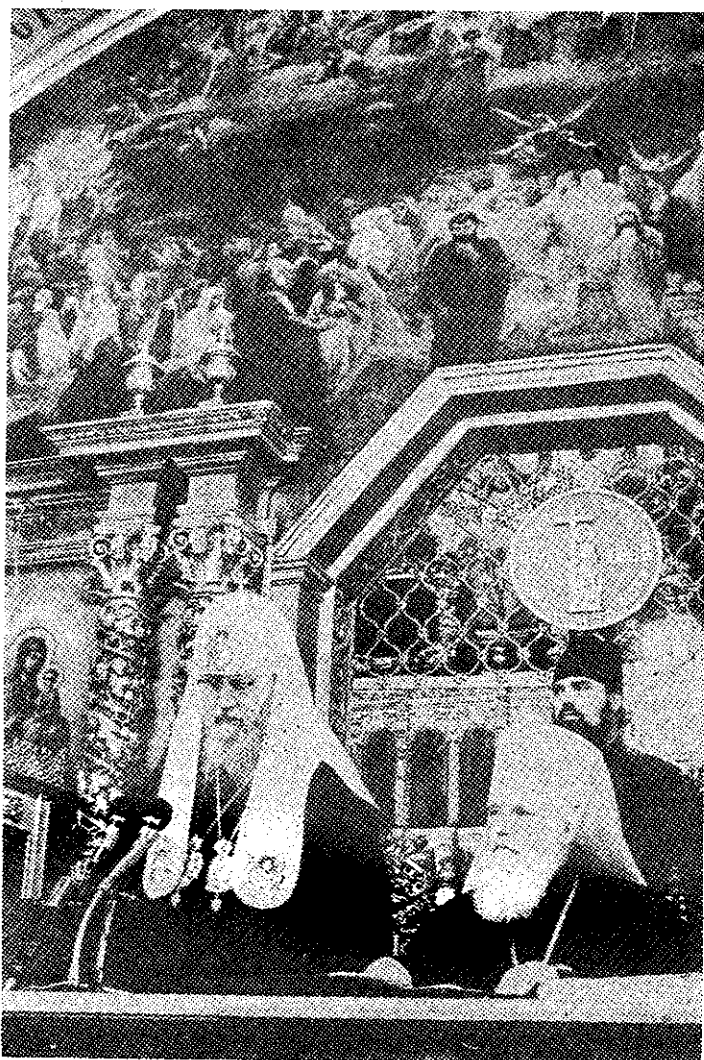
W nawiązaniu do wypowiedzi biskupa Trandy dyrektor Andrzej Wójtowicz poinformował o nowych możliwościach i zadaniach, jakie otwierają się przed Kościołami i chrześcijanami na obecnym etapie rozwoju Polski. Stwierdził on, że Kościoły mniejszościowe coraz częściej są pytane o ich stosunek do aktualnych wydarzeń w kraju. Świadczy o tym również fakt, że zostały zaproszone do udziału w obradach „okrągłego stołu”. A. Wójtowicz stwierdził, kto w ochrzczonym narodzie, jeśli nie chrześcijanie, powinni czuć się odpowiedzialni za polityczny los swego kraju.

O sytuacji gospodarczej w Polsce poinformował uczestników prof. dr Jerzy Kleer z Uniwersytetu Warszawskiego. Stwierdził on m.in., że droga do pokonania aktualnych trudności gospodarczych, oprócz stanowczości nowego rządu, społecznej zgody i wzajemnego zaufania prowadzi również poprzez zrozumienie krajów zachodnich, w których Polska jest zadłużona. Kluczową rolę odgrywa tu Republika Federalna Niemiec.

Spotkanie w Giżycku poprzedziły sympozja Polskiej Rady Ekumenicznej i Akademii Ewangelickiej w Muelheim. Obecnie spotkanie było pierwszym tego typu, w którym uczestniczyli duchowni i świeccy z Kościołów obu krajów.

**KONFERENCJA  
ŚWIATOWEJ  
RADY KOŚCIOŁÓW**

11 sierpnia br. rozpoczęła się w Hannoverze 10-dniowa do-



W dniu 6 czerwca 1988 roku Patriarcha Moskwy i całej Rosji Pimen otworzył obrady Synodu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego

roczna konferencja Światowej Rady Kościołów. Ta organizacja ekumeniczna skupia obecnie 307 Kościołów. Jej sekretarz, ks. Emilio Castro, wezwał podczas inauguracji Kościół Rzymskokatolicki do przystąpienia do SRK, aby w ten sposób zwiększyć wpływ chrześcijan na wydarzenia na świecie. Prezydent H.J. Held z Kościoła Ewangelickiego w RFN uznał brak jedności w chrześcijaństwie za główne zadanie SRK do rozwiązania. W niedzielę, 14 sierpnia, obchodzono uroczystość podczas nabożeństwa — odprowadzonego w kilku językach w głównym kościele ewangelickim na starym rynku — 40 lecie powstania Światowej Rady Kościołów. Konferencja zajmowała się m.in. przygotowaniem ogólnoswiatowego zgromadzenia (nazwanego pierwotnie soborem pokoju) na rzecz sprawiedliwości, pokoju i zachowania stworzenia, które ma się odbyć w dniach od 3 do 13 marca 1990 r. w Seulu. Kościół Rzymskokatolicki ma wziąć udział w tym zgromadzeniu, chociaż nie należy do jego organizatorów. Prezydent Held wskazał na problemy ekologiczne, które wysuwają się coraz bardziej na czoło pracy Kościołów: „Kto grzeszy wobec stworzenia, grzeszy wobec Boga”. Stosunek do przyrody winien być przeniknięty „zbożną czią wobec Boga”, stwierdził prezydent. W konferencji wzięło udział 50 delegatów reprezentujących 400 milionów chrześcijan. Zebrani podjęli uchwałę, że VII

Ogólne Zgromadzenie Światowej Rady Kościołów odbędzie się 7—20 lutego 1991 r. w australijskim mieście Canberra z udziałem 900 delegatów, z których 40% winny stanowić kobiety. Tematem Zgromadzenia będzie: „Przyjdź, Duchu Święty i odnow całe stworzenie”.

**CHRZEŚCIJAŃSKA  
MISJA NA ŚWIECIE**

Według Encyklopedii Światowego Chrześcijaństwa Davida Barretta ponad 1,3 mld ludzi na świecie (prawie 26% mieszkańców Ziemi) nie słyszało jeszcze o poselstwie zbawienia w Jezusie Chrystusie. Wiele środków i energii chrześcijanie tracą na działalność pozamisyjną. Od 1948 roku odbyło się 5.300 konferencji na temat misji i ewangelizacji, 132 konferencje rocznie. Istnieje dzisiaj 250 „strategii” ewangelizacji, z których 100 „spaliły na panewce”. Spośród ponad czterech milionów pracowników kościelnych 262 tys. pracuje bezpośrednio w misji. Z wielkich funduszy kościelnych (145 mld dol. USA) tylko 0,1% przeznaczają się bezpośrednio na misję. 99% misji: miejskich odbywa się na terenie zaprzyjaźnionych miast. Ponad 600 miast jest niezewangelizowanych gdyż są one wrogo usposobione do misji. Ilość tych miast od 1900 roku wzrosła ponad sto razy. Od roku 1980 liczba wyznawców islamu wzrosła o 158 mln i obecnie stanowi 854 mln. Chrześcijanie liczą o-

becnie 1,7 mld. Na temat misji i ewangelizacji każdego roku publikuje się 10.000 książek i artykułów, rozpowszechnia się 47,6 mln Biblii i 0,2 mln Nowych Testamentów. Chrześcijańskie rozgośnie radiowe i telewizyjne każdego miesiąca docierają do 1,2 mld ludzi.

**DIALOG  
LUTERAŃSKO-  
METODYSTYCZNY**

Teołów Metodystyczny i Kościół Luterński w Szlezwioku-Holsztynie zawarły porozumienie co do ściślejszej współpracy. Przewiduje ono wzajemne wyreczanie się duchowych podczas urlopów, wspólne nabożeństwa i uroczystości zbiorowe, współpracę w dziedzinie diakonii. Wspólną ambony i Stołu Pańskiego zawarły oba Kościoły kilka miesięcy wcześniej. Przedstawiciel Kościoła Luterńskiego wyraził przy tej okazji przekonanie, że jego Kościół może wiele nauczyć się od „siostrzanego Kościoła metodystycznego”, z kolei jego metodystyczny kolega stwierdził, że mimo pewnych różnic oba Kościoły „cechuje zasadnicza zgodność w rozumieniu Ewangelii”.

**ZJEDNOCZONY  
KOŚCIÓŁ REFORMOWANY  
W WIELKIEJ BRYTANII**

Zjednoczony Kościół Reformowany Anglii i Walii oraz Unia Kongregacyjna Szkocji powiadomiły o propozycji zjednoczenia obu tych społeczności w jeden Zjednoczony Kościół Reformowany w Wielkiej Brytanii. Jeszcze w tym roku mają wyrazić swoje stanowiska w tej sprawie synody obu Kościołów. W wypadku pozytywnego ustosunkowania się większości członków synodów do propozycji zjednoczeniowych potrzebna będzie jeszcze zgoda parlamentu brytyjskiego. Przewiduje się, że Zjednoczony Kościół Reformowany w Wielkiej Brytanii ukonstytuuje się w 1989 r.

**KOŚCIOŁY W ZSRR**

Konstanty Charczew, przewodniczący Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRR, opublikował w moskiewskim czasopiśmie pt. „Związek Radziecki” artykuł, w którym stwierdza, że według ocen rządu radzieckiego 10% do 20% obywateli kraju to ludzie wierzący. Charczew pisze dalej, że Kościoły w jego kraju „potępiają — podobnie jak państwo — narkomanie, alkoholizm i przestępczość” oraz podejmują działania na rzecz ochrony pamiętek kultury i środowiska naturalnego. W tym samym czasopiśmie prawosławny metropolita Leningu i Nowogrodu Aleksy ubolewa, że wbrew zapewnieniom konstytucyj, członkowie Kościoła są na pieszczotliwie lokalnej poddawani dyskryminacji. Aleksy wypowiada się za dialogiem chrześcijan i ateistów w sprawach dotyczących podstawowych problemów społecznych.

**WIELKIE MIĘSIĄCE**



# S Ł O W O P A S T E R S K I E

## KOLEGIUM BISKUPÓW KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W POLSCE

do wiernych, do wszystkich Sióstr i Braci Polaków,  
będących z nami w jedności wiary świętej w kraju i w świecie

### Dziękując Bogu — budujemy dom ojczyzny

*„Dzięki czynimy Bogu, Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Kol 1,3)*

*„Każdy, kto moich słów słucha i wypełnia je,  
będzie przyrównany mężowi mądrymu,  
który zbudował dom swój na opoce.  
I spadły deszcze, i wezbrały rzeki,  
i powiały wichry, i uderzyły na ów dom,  
a on nie runął, bo na opoce był zbudowany”*

(Mt 7, 24-25)

Umilowani w Chrystusie Panu — Siostry i Bracia!

Słowami Apostoła Narodów i słowami naszego Pana Jezusa Chrystusa witamy Was wszystkich i pozdrawiamy w radosną uroczystość 70-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Ze stolicy naszego Kraju, z bohaterskiej Warszawy, ślemy nasze słowa do wszystkich Sióstr i Braci, będących z nami w jedności wiary świętej. W tym uroczystym dla nas dniu łączymy się duchowo z Polskim Narodowym Katolickim Kościołem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Kanadzie, z Jego Episkopatem, Duchowieństwem i Wiernymi. Miłością braterską obejmujemy członków Polsko-Narodowej „SPÓJNI” w Ameryce. Pasterską i ojcowską miłością ogarniamy POLONIE, a tym samym wszystkie nasze Siostry i wszystkich Braci zamieszkujących w różnych częściach świata, dla których Kraj praojców naszych, POLSKA, to wielka rzecz!

W katedrze pw. Świętego Ducha w Warszawie, a także we wszystkich naszych kościołach i kaplicach podczas najświętszej ofiary Mszy Świętej składamy Bogu szczególne dziękczynienie za odzyskanie przed 70 laty niepodległości.

W dzisiejszą uroczystość ze czcią i szacunkiem wspominamy też naszego Reformatora i Organizatora Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Franciszka HODURA, który w okresie, gdy Naród Polski znajdował się w okowach niewoli, rozdarty przez trzech zaborców, zorganizował na ziemi Waszyngtona Polski Narodowy Katolicki Kościół. W swoich publicznych wystąpieniach stwierdził, że wszyscy Polacy bez względu na to gdzie się znajdują winni być złączeni sercami z Rodakami cierpiącymi w starym kraju. „Polska żyć musi, bo naród nasz jest nieśmiertelny — mówił Biskup Franciszek HODUR. Polska jest w nas i przy nas; ona wielka męczennica, musi powstać i znaleźć się ponownie w gronie suwerennych i cywilizowanych narodów świata, jako wolna i niepodległa Polska”. Słowa Biskupa Francisz-

ka HODURA trafiały do serc rodaków, gdy mówił: „Ludu Polski, wznies w górę serca, powstań do czynu, spójrz w przeszłość twoją — patrz w przyszłość! Póki życie w piersi, idźmy drogą obowiązku narodowego. Niech się zapali w nas duch narodowy!”

W roku 1918, kiedy po latach niewoli Polska odzyskała niepodległość, wówczas, jako dziękczynienie w całym Polskim Narodowym Katolickim Kościele Biskupi i Kapłani śpiewali prefację specjalnie napisaną przez Biskupa Franciszka HODURA: „Ojczyźnie Wszechmogący i Dobry Boże, któryś w mądrości swej nieskończonej w pochodzie czasu wywiodłeś z prabytu naród nasz polski i świętny mu cel wyznaczyłeś, aby był ostoją wiary, przykładem chrześcijańskiego męstwa i przystanią dla wszystkich prześladowanych ludów świata: bądźże nam dzisiaj wychwalony. Niech brzmia chwała Twą niebios, ziemia i gwiazd roje niezliczone, wszystkie duchy przeczyste, apostołowie, męczennicy, wyznawcy i ci wszyscy, którzy dla prawdy i Polski cierpieli i pomarli. Niech Cię wielbi wszechświat myśl ludzką nieogarniony; niech Cię uzna jako Pana, Stwórcę, Źródło życia i szczęścia wszystko stworzenie, istność wszelka”.

W historycznym dla Polski okresie, w roku 1918 i 1919 Biskup Franciszek HODUR do niepodległej Polski delegował swoich kapłanów, aby ODRODZONEJ OJCZYŹNIE złożyć dar w postaci Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Nie pytał nikogo, czy jego misjonarzom będzie w Polsce dobrze, czy Kościół będzie uznany, czy nie uznany, czy jego współpracownicy będą mogli korzystać z konstytucyjnych praw czy nie. Oni poszli, bo słuchali swego duchowego wodza, bo tak im nakazywało sumienie, wiara, Duch Boży, ten sam Duch, który kazał Apostołom iść we wszystkie strony świata. Tak więc przejęci głęboką wiarą, posłuszni misji ewangelicznej i owiani przez Biskupa Franciszka HODURA duchem miłości do Ojczyzny, przybyli do Polski siejbiarze. Przybyli do swoich, a jak ich przyjęła wolna i niepodległa Polska? To już historia uwieńczona jednak rozwojem Bożej i Narodowej sprawy zwąpęj Kościołem Polskokatolickim.

Życie niepodległej Polski nasycone było darami łaski i Bożej Opatrzności. Najpiękniejsze owoce na drzewie kwitnącej Polski związane były ściśle z dziejami ogecności Chrystusa w naszym Narodzie. Dzięki tym darom wszyscy Polacy mogli wnieść swój niezaprzeczalny wkład do ogólnej skarbnicy dorobku duchowego i materialnego naszego narodu. Także Kościół Polskokatolicki na przestrzeni siedemdziesięciu ostatnich lat wzniósł szczególne wartości wypełniając swoją służebną rolę wobec Narodu i Państwa Polskiego. W swojej misji nauczał odwiecznych prawd Bożych, umiłowania ziemi ojczystej, podkreślał, iż ludowi polskiemu potrzebna jest wolność duchowa i deklarował cześć dla Narodu, a dla państwa polskiego wierną służbę.

Na przestrzeni 70 lat od odzyskania niepodległości ciekawie kształtowała się historia Polski. Były to lata wielkiego zrywu ogólnonarodowego. Lata patriotycznych wzlotów i twórczej pracy. Lata zwartości, jedności i dumy narodowej, którymi żyli nasi poprzednicy. Nie brakowało też upadków i zmagañ z przeciwnościami. Tak

**„Polska żyć musi, bo naród nasz**



właśnie kształtowała swoje oblicze niepodległa NAJJASNIEJSZA RZECZPOSPOLITA.

Drogie Siostry i Bracia.

I września 1939 roku, zaledwie po 21 latach niepodległości, hitlerowskie hordy podstępnie napadły na nasz kraj. Rozpoczęły się dni i lata spustoszeń, masowych egzekucji, lata gehenny i wyniszczania Narodu Polskiego. Wydawało się, że runął na zawsze dom Ojczyzny, na który spadły deszcze nienawiści, na który polały się rzeki brutalnej przemocy i terroru, na który powiały wichry. Ale ten dom stał na opoce; na opoce wiary i umiłowania Ojczyzny. I zaświeciła jutrzienka wolności. Na zgłiszczu i popioły wracali do Polski jej synowie i córki. Rozpoczęła się pełna entuzjazmu i zapału odbudowa zniszczonego kraju. Polska znowu była wolna! POLSKA ZMAR-TWYCHWSTAŁA!!!

Za to „dzięki czynimy Bogu, Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Kol 1,3).

Dziękujemy Bogu, który przez ostatnie ponad 40 lat wysłuchuje naszych jakże często zanoszonych suplikacji i w swojej Ojcowskiej dobroci ochrania nas od „powietrza, głodu, ognia i wojny”. Żyjemy w wolności i pokoju mimo różnych gromadzących się nad nami chmur, które wewnątrz i zewnątrz w tym historycznym czasie nam zagrażały. Budujemy nasz wspólny Dom, któremu na imię Ojczyzna — Polska! Jednak na przykładzie codziennego życia i różnych towarzyszących okoliczności wiemy, jak trudne, wymagające wysiłków, poświęcenia i zapobiegliwości jest wznoszenie materialnego domu. 123 lata zaborów, lata hitlerowskiej okupacji, przewalające się nawałnice wojen pozostawiły swoje piętno na moralnym i ekonomicznym obliczu naszego Narodu i Kraju.

Dom — to symbol żyjącej w nim rodziny z wachlarzem różnych synonimów: miłości, zgody, poszanowania, szczęścia, zdrowia, dobrobytu, ale i ofiary, troski, niedostatku, nieszczęścia, choroby i śmierci.

Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci wiemy i widzimy, jak trudne jest budowanie naszego narodowego i ojczyźnianego domu. W tym okresie nie omijały nas wzloty i upadki, powodzenia i zawody, radości i smutki, dostatki i bieda.

Ostatnie tygodnie przyniosły nam nową nadzieję, nowy powiew ku lepszemu, ku narodowej zgodzie, ku ekonomicznej i politycznej przebudowie. Mamy nadzieję, że ten czas będzie wreszcie chwilą otrząśnięcia się z różnych marazmów i niepowodzeń, będzie czasem wejścia na nową, właściwą drogę wiodącą do szczęśliwego celu, którą wytyczą ludzie światli w poczuciu odpowiedzialności za Naród, za Polskę; za Polskę wolną, suwerenną, sprawiedliwą, pełną moralnego i ekonomicznego ładu.

Wdzięczni Bogu za dar wolności i niepodległości, za Jego szczególne błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny — my polskokatolicy, przeżywając uroczystości niepodległościowe, tak jak dotychczas nie będziemy obojętni na sprawy naszego Narodu. Jako obywatele przyłączymy się ochotnie do tego wszystkiego, co zmierzać będzie do wyprowadzenia Polski z narosłego kryzysu gospodarczego przez solidną pracę i społeczne zaangażowanie. Jako chrześcijanie, przez życie zgodne z Bożymi Przykazaniami dołożymy wszelkich sił do pracy nad odnową moralną w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym. Jako chrześcijanie ze szczególną uwagą przyjmujemy dziś życzenie i polecenie naszego Zbawiciela, który mówi: „Każdy, kto moich słów słucha i wypełnia je, będzie przyrównany mężowi mądrymu” (Mt 7,24).

Każdy człowiek jako istota wolna może działać pozytywnie lub negatywnie, budując lub destruktywnie. Ale też każda jednostka ludzka obdarzona wolnością osoby jest odpowiedzialną moralnie za swoje czyny w wymiarze wewnętrznym, a więc wobec Boga; a także w wymiarze zewnętrznym — wobec społeczności, w której żyje. Dlatego tak bardzo ważną rzeczą jest moralne wychowanie jednostki. Nasza wewnętrzna, stała odnowa jest także koniecznym wa-

runkiem i nakazem ewangelijnym, bo jak mówi Pan: „nie może złe drzewo dobrych owoców rodić” (Mt 7,18). Bądźmy ludźmi mądrymi, którzy słuchają słów naszego Pana i wypełniają je!

Rodzina — ukonstytuowana przez Boga, ma swój naturalny i nad-naturalny cel. W niej rodzi się i rozwija kwiat życia ludzkiego. Jest kuźnią charakterów i życia wewnętrznego. Rodzina jest najmniejszą społeczną komórką. Jakie są rodziny takie jest i społeczeństwo. Dlatego na rodzicach, którzy z woli Boga są dawcami życia, ciąży wielki i odpowiedzialny obowiązek nie tylko żywienia, ale także wychowania dzieci. Stąd też rodzice są odpowiedzialni w sumieniu przed Bogiem i Ojczyzną za moralne wychowanie dzieci na dobrych obywateli. Trzeba przy tym jednak pamiętać, że całe społeczeństwo, także ci co rządzą, kierują i decydują, odpowiedzialni są za zabezpieczenie właściwych środków i warunków do prawidłowego rozwoju rodziny, odpowiedzialni są za to wszystko, co potrzebne jest, aby rodzina mogła zrealizować swe zadania rodzicielskie i wychowawcze.

Spółeczeństwo — tworzą poszczególne jednostki rodziny. Jacy są obywatele i rodziny, takie jest społeczeństwo, taki jest naród.

Polski Naród ma swoją ponad tysiącletnią historię. Ta właśnie historia uczy nas, jakie były na przestrzeni wieków losy naszego Narodu. Wiemy kiedy był prężny, kiedy wzrastał w chwałę, a kiedy upadł, aż do kajdan niewoli.

Dziś w 70 rocznicę odzyskania niepodległości — po tragicznych 123 latach rozbiorów — gdy Polska zakuta w okowy niewoli wymazana była przez zaborców z mapy świata — trzeba nam sięgnąć pamięcią, co było przyczyną upadku Jej chwały. Tym przyczynami między innymi było łamanie barier moralnych i nieodpowiedzialne działanie, zwłaszcza tych, którzy narzucali swoją wolę innym, którzy sami decydowali w imieniu całego Narodu.

Jednak na całej przestrzeni naszej historii Naród nasz dawał wyraz temu, jak jest mu droga Polska. Za wolność Ojczyzny bracia nasi umierali. My chcemy dla Matki Ojczyzny spokojnie żyć i solidnie pracować. Dlatego nie zaprzestaniemy apelować do wszystkich Polek i Polaków, aby odrodzona siła narodu wyrównywała wszystkie słabości, a ogólna mądrość dominowała w zmniejszaniu popełnionych błędów. W duchu jedności chrześcijańskiej zechcemy przyłożyć rękę do dzieła — do zgody narodowej. Starajmy się usilnie, aby nie marnować czasu ani sił, zwłaszcza teraz, kiedy różne trudności są udziałem nas wszystkich. Zbliźmy nasze serca do serc naszych bliźnich. Siły nasze zgromadźmy w jeden krąg naszej duszpasterskiej i wychowawczej pracy.

Wspólnie budujemy Dom Ojczyzny, budujemy na opoce, budujemy tak, aby nie runął, aby nie chwiał się, choć padają nań deszcze niepowodzeń, wody wezbranych rzek niepokojów, choć wieją wichry przeciwności dziejowych.

Z wiarą i nadzieją wznosimy gorące modlitwy:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:  
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie.”

We wszystkich poczynaniach dla większej chwały Bożej i dobra naszej Ojczyzny niech nam wszystkim błogosławi: BÓG OJCIEC, SYN BOŻY I DUCH ŚWIĘTY. Amen.

#### KOLEGIUM BISKUPÓW

† Prof. dr Maksymilian RODE  
Em. Biskup

† Tadeusz R. MAJEWSKI  
PIERWSZY BISKUP

† Wiesław SKOŁUCKI  
Biskup Ord. Diec. Wrocławskiej

† Doc. dr hab.  
Wiktor WYSOCZAŃSKI  
Biskup Koadiutor Diec.  
Warszawskiej

† Zygmunt KORALEWSKI  
Biskup Sufragan  
Diec. Wrocławskiej

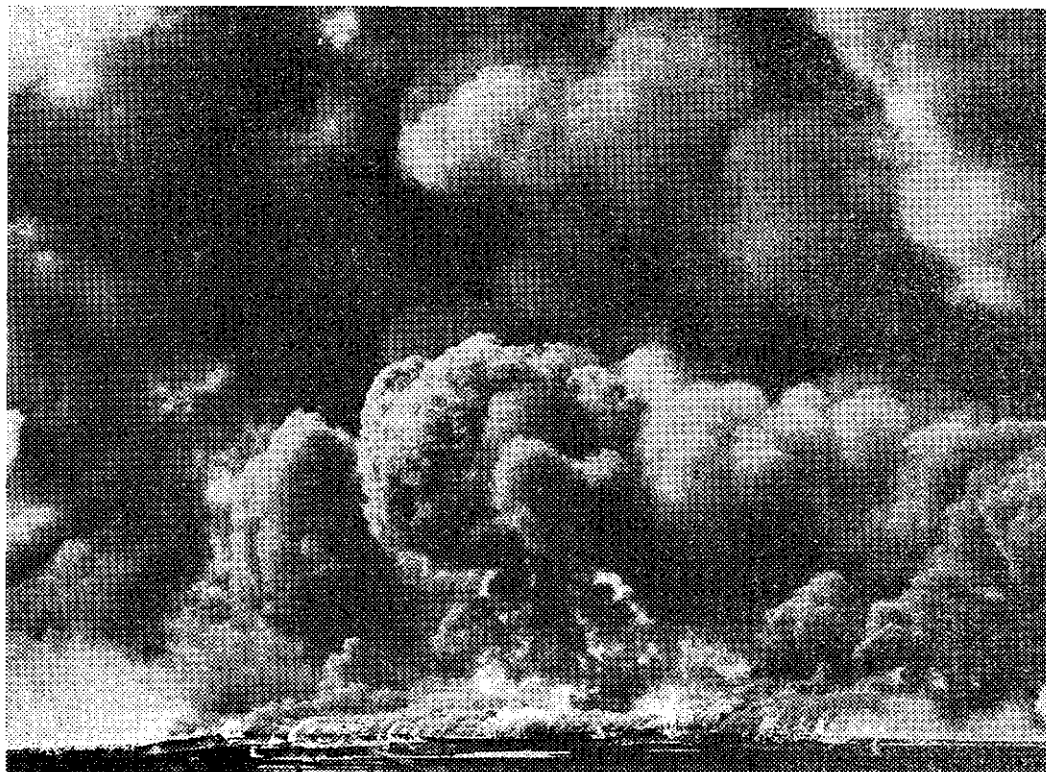
† Jerzy SZOTMILLER  
Biskup Ord. Diec. Krakowskiej

WARSZAWA — LISTOPAD 198

z jest nieśmiertelny” (Bp Franciszek Hodur)



# Ludowy duch wiatru



Wiatr od dawna był przedmiotem zainteresowania człowieka i wyzwał jego twórczą wyobraźnię. W mitologiach różnych narodów przedstawiany jest jako: stwórca świata, bóg, któremu składano ofiary, wojownik. Uznawany był też za bóstwo wojny, urodzaju, zmarłych, ale też dawcę dobrego lub złego losu. Słowianie uważali wiatry za demony polne, czarty walczące ze sobą. Z drugiej jednak strony była im właściwa koncepcja wiatru — duszy.

W polskiej kulturze ludowej wiatr bywa uznawany za istotę żywą, przyjmującą niekiedy postać człowieka. Wtedy najczęściej jest to mężczyzna „czarny lub smagławy w polatanym kożuchu”. W opowieści z Krakowskiego wiatry żyją jak ludzie, jedzą, piją, śpią, mają „domostwa” po niedostępnych urwiskach i skalach, w lasach gęstych. *Ale jak przyjdzie na nich czas, o czym oni mają osobne poznanie, wtedy „unaszają” się w górę, latają od miejsca do miejsca. Gdy panuje cisza i nie czuje się ich powiewu, to znaczy, że wiatr kozuch sobie naprawia, lub też obiaduje, albo wypoczywa. Jako istocie żywej są mu przypisywane cechy i czynności ludzkie. Posiada on: głos (gwizdże, jęczy, płacze) i myśli. Rozmawia z mrozem żołnierzem, dziewczyną, chłopcem. Wiatr zakłada się (ze słońcem), sprzecza się (z mrozem), pociesza („wyrzynała w obcym kraju”), przygrywa (żołnierzowi odjeżdżającemu na wojnę), gra (na flecie), układa piosenkę (o partyzantach), kołysze (do snu lasy), całuje (w usta umierającego żołnierza), gładzi („zroszone kłosa po bitwie”), chwali się („że jest mądrzejszy od mrozu”).*

W polskiej kulturze ludowej władzę nad wiatrem sprawują: Bóg i złe duchy. Bóg jako sędzia sprawiedliwy według swego uznania ludzi nim karze lub też „od żaru słonecznego chroni”. Wiatr kierowany przez Boga wskrzesza (wspólnie z mrozem i deszczem) chłopca (rozdartego przez smoka). Pojawia się także w obrzędzie weselnym. Wieje więc w czasie rozplecin („gdy bratek siostrzyczkę rozplituje”) i oczepin („Rozwijaj wstążeczki” pannie młodej). „Poduchując” sprawia, że dziewczyna traci wianek.

Jak wskazują powyższe przykłady wiatr jest w polskiej tradycji ludowej duchem życiotwórczym podobnie jak w wielu innych kulturach. Takie rozumienie wiatru w kulturze polskiej pozostaje w zgodzie z

jego wartościowaniem w tradycji biblijnej. *Duch wionie kędy chce* czytamy w Ewangelii św. Jana. W Starym Testamencie wiatr jest Duchem Bożym: *Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię, a Duch Boży unosił się nad wodami (...)* Po stworzeniu człowieka Pan Bóg (...) tchnął w jego nozdrza tchnienie życia. Hebrajskie *rauch* (duch) to powiew wiatru, w którym jest coś tajemniczego. Jest on siłą, której nic nie potrafi się oprzeć: niszczy domy, okręty, drzewa, wysusza nieplodną ziemię, ale też sprowadza na nią płodną wodę, która daje życie.

W prasłowiańszczyźnie duch i dusza miały podobne znaczenia. I tak duch oznaczał podmuch, powiew wiatru (też: zapach, woń przemieszona wiatrem; zapach w ogóle), tchnienie, dech, oddech, szczególnie oddech jako przejaw życia, siły vitalnej, tchnienie życia, niematerialna, niecielesna, psychiczna strona człowieka, dusza, *spiritus animi*. *Geist*, istota niematerialna, niecielesna, wreszcie także mara, upiór, zjawia. Dusza zaś w tymże języku — rekonstruowanym na podstawie porównania historycznych języków słowiańskich — *znaczyła: dech, tchnienie oraz psychiczny, wewnętrzny świat człowieka, duch, animus, spiritus, byt niematerialny, nieśmiertelny, ożywiający ciało*. Łaciński wyraz *spiritus* oznaczał zarówno wiatr, ducha, jak i duszę.

W bajkach i pieśniach ludowych dobrze zachowały się te wszystkie dawne składniki znaczeniowe, w tym także traktowanie wiatru jako istoty żywej. Wiatr jako duch Boga jest przyjacielem człowieka: przyrzeka mu pomoc (przeciw słońcu i mrozowi), wskazuje drogę, wynagradza wyrządzone krzywdy, lituje się nad sierotą, jest opiekuńczy. Bywa również nieprzychylny dla ludzi, ale tylko wtedy, gdy człowiek go obrazi. Może ukarać śmiercią, na przykład za łakomstwo.

Do tego momentu obraz wiatru w polskiej kulturze ludowej jest zgodny z tradycją judeo-chrześcijańską. Wiatr „polski” jednak wykazuje szereg wyrazistych odrębności. Istnieje bowiem przekonanie o przebywaniu w wietrze diabła, czarownika, zmyru, Srali — złego ducha wietrznika, który dokucza ludziom „i różne im wyprawia psoty”. Najczęściej przebywa w wietrze diabeł. Fakt ten ma swoje ludowe uzasadnienie. *Diabeł stracił dawną władzę nad ludźmi, mści się tedy pod postacią wicheru, zrywając wichury i wyrządzając szkody*. Mówiono wtedy: *Diabeł jedzie na wesele, Diabli się żenią lub Diabeł ze swoją matką się żeni*. Wiatr współdziała z planetnikami (istotami żyjącymi w

chmurach): jak się z nimi spotka to im lżej, bo on im chmury przygania.

Wiara w zamieszkiwanie w wietrze duchów bliska jest nie tylko Polakom, ale wszystkim narodom słowiańskim. Do tego orszaku duchów (diabła, czarownic, zmyru, Srali) dołączają także dusze zmarłych śmiercią nienaturalną. Stąd częste pojawianie się wiatru w chwili morderstwa, samobójstwa, a najczęściej, gdy się ktoś powiesi. Wiatr wieje wtedy przez dwadzieścia cztery godziny „i ustaje dopiero w dzień pogrzebu”. Jest on objawieniem „radości diabłów”, które noszą dusze do piekła. Wiatr obecny jest również w chwilach śmierci niespodziewanej. W pieśniach ludowych pojawia się gdy tonie „żeglarczyk”, umiera żołnierz, któremu wiatr „powiewa powieki”.

Przekazy ludowe informują, że w wietrze przebywają dusze martwych płodów, nie ochrzczonych dzieci, zaręczonych zmarłych przed ślubem, zaręczonych zmarłych podczas własnego ślubu, samobójców, wisielców, topielców, zmarłych nienaturalną i gwałtowną śmiercią. Dusze ich stają się demonami. Wiatr będąc złym duchem pozbawia człowieka życia. Podobnie postępuje z niektórymi zwierzętami domowymi, na przykład z owcami. Niszczy nie tylko ludzi, ale i to co wokół nich się znajduje: wywraca stodoły i drzewa, zrywa strzechy. Współdziałając z ogniem kieruje go na „pełne stodoły” i domy.

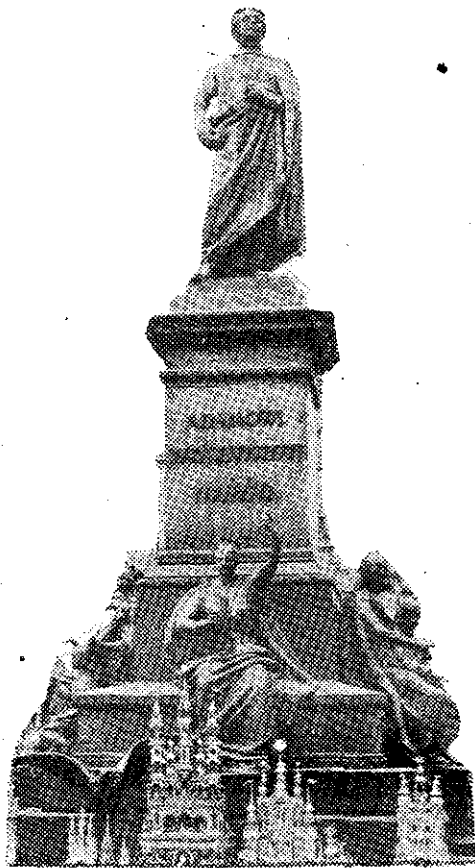
W tekstach zamawiań znachorskich wiatr, jest sprawcą chorób. Wywołuje: łuszczkę, łuszczkę-bielmo, płaczkę u dziecka, gościec, ból. Za jego przyczyną „zsyłane są” na człowieka uroki.

Wiatr mający związek z demonami sprawia, że ludzie chronią się przed nim. Z przekazów ludowych dowiadujemy się o zachowaniach człowieka. Nie można „płuć na wiatr” ani też „rzucać w niego nożem” lub „żerdzią, kiedy siano rozrzuca”, „bo by djabeł co zrobił”. Należy jedynie przeżegnać się i pozostawić wiatr „w spokoju”.

Przedstawiony obraz wiatru, ukształtowany w polskiej kulturze ludowej, koresponduje ze słowiańską ludową kosmogonią dualistyczną. Bóg jest tam przeciwstawiany Diabłu. Obie postacie uwikłane są w proces kreacji świata. Kreacyjne funkcje Boga dotyczą duchowego aspektu świata. Diabeł natomiast ingeruje w sposób destrukcyjny w dzieło Boga, powołując do istnienia świat zła.

Oprac. EWA STOMAL





## O pomniku

# Adama Mickiewicza

## w Krakowie

Za kilka dni obchodzić będziemy 190. rocznicę urodzin jednego z naszych największych poetów, Adama Mickiewicza, który urodził się 24 grudnia 1798 r.

Dziewięćdziesiąt lat temu, w 1898 roku, gdy Polska była pod zaborami, osoba wieszcząca dla wszystkich Polaków była najpiękniejszym i najwymowniejszym symbolem walki o wolność i niepodległość, symbolem przetrwania narodu i nieistniejącego na mapach Europy kraju. Setną rocznicę urodzin poety obchodzono wówczas, w owych trudnych czasach bardzo uroczysto — jak tylko można było w tamtych warunkach. Do najważniejszych i najpiękniejszych chwil należały odsłonięcia pomników poety w Warszawie i Krakowie: w Warszawie dłuta Cypriana Godebskiego, a w Krakowie — Teodora Rygiera, którego projekt oparty był w pewnej mierze na rysunkowych propozycjach Matejki. W Warszawie pomnik odsłonięto dokładnie w rocznicę urodzin Mickiewicza, 24 grudnia 1898 r., w Krakowie w tym samym roku, ale nieco wcześniej, 26 czerwca. O warszawskim pomniku Mickiewicza pisaliśmy w „Rodzinnie” kilka lat temu, dziś, zanim przytoczymy fragment opisu odsłonięcia pomnika krakowskiego przypomnijmy, jak podobne były dalsze losy obu dzieł: w czasie okupacji hitlerowskiej oba zostały zdjęte, wywiezione i częściowo zniszczone. Po wojnie misja polska znalazła w Hamburgu niektóre fragmenty pomnika warszawskiego i po rewindykacji, odtworzeniu i ponownym odlaniu odsłonięto go 28 stycznia 1950 roku. Pomnik kra-

kowski również został odnaleziony i po odpowiednich uzupełnieniach odbudowany na nowo w 1955 roku.

Przypomnijmy teraz, jak reporter krakowski „Tygodnika Ilustrowanego” opisywał uroczystość odsłonięcia pomnika w Krakowie

„Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się w niedzielę po nabożeństwie. Na wprost pomnika zbudowana była wielka trybuna na 350 osób i dwie boczne trybuny, każda na 300 osób.

Pomnik osłonięty był w ten sposób, że na czterech wysokich masztach rozpięto płótno, z którego utworzyły się jakby cztery ściany.

Wielka trybuna od kościoła Panny Marii zakryła zupełnie plac i pomnik z tej strony, poczynając zaś od trybun, młodzież wszystkich zakładów średnich tworzyła podwójny szpaler, a poza nimi straż obywatelska i straż ogniowa, która spieszyła z pomocą młodzieży wszędzie, gdzie nie była w możności powstrzymać naporu tłumu.

Do środka wchodziły tylko różne delegacje, przedstawiciele różnych miast, gmin i instytucji, osoby posiadające bilety na trybuny boczne i osoby zaproszone na trybunę honorową. Tu zasiadli ks. biskup krakowski z duchowieństwem, władze krajowe z marszałkiem na czele, prezydenci miast, przedstawiciele poszczególnych delegacji, posłowie, senat akademicki z rektorem na czele, profesorowie uniwersytetu lwowskiego i politechniki,

wybitniejsze osobistości spośród mieszkańców miasta, kraju i przybyłych gości. Na głównej trybunie zasiadł syn wieszcz, Władysław Mickiewicz, przybyli z Paryża, i córka, pani Gorecka, wielu literatów, redaktorów pism, dziennikarzy i tak dalej.

Na wprost trybuny głównej, poza pomnikiem, na wielkiej estradzie umieszczyli się chóry śpiewaków, którzy wykonałi przed rozpoczęciem uroczystości wielką kantatę pod dyktando pana Barabasa. Z prawej strony pomnika była ustawiona ogromna katedra, przeznaczona dla mówców, którą otaczali przedstawiciele różnych delegacji i mistrze ceremonii z posłem Weiglem na czele.

Naczelnik straży ogniowej i policji miejscowej utrzymują porządek.

O godzinie dwunastej i pół, jak było oznaczone w programie, na katedrze zjawił się marszałek krajowy hr. Badeni, który w serdecznej mowie złożył hołd wieszczowi i jako wieczną pamiątkę oddał pomnik miastu, które tak umiejętnie przechowuje wszelkie pamiątki.

Po słowach: a teraz niech spadnie zasłona — ściany płócienne znikły i oczom widzów ukazał się pomnik w całej wielkości.

Ze wszystkich piersi odezwały się głośne okrzyki i oklaski. Całość pomnika przedstawia się nie najgorzej, chociaż zachwycić nie może.”

# Jak zasypia Twoje dziecko?

Dzieci zdrowe na ogół szybko i łatwo usypiają. Rzadko zdarza się, by miały one kłopoty z zaśnięciem, by przywoływały na pomoc kogoś z rodziców skarżąc się, że „nie mogą dziś zasnąć”. Zanim jednak będziemy chcieli zwrócić się po pomoc do lekarza, poszukajmy przyczyn, które mogą powodować u naszego dziecka kłopoty z zaśnięciem.

Każdy rodzic powinien w pierwszym rzędzie zastanowić się nad rozkładem zajęć dziennych dziecka. Trudności w zasypianiu mogą być spowodowane bowiem brakiem stałych godzin odpoczynku, a brak wypoczynku ma ogromne znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania układu nerwowego dziecka. Tak więc, w zależności od wieku, dziecko powinno mieć od 1 godz. do 3 godz. dziennie na odpoczynek — bądź powinno spać w tym czasie, bądź też wycoczywać ruchowo, na świeżym powietrzu, będąc odpowiednio ubrane.

Drugą, bardzo ważną sprawą — jest odżywianie naszego dziecka. Jeśli dziecko jest przekarmiane bądź nieregularnie żywione — również będzie miało kłopoty z zasypianiem. Tu jeszcze uwaga dodatkowa: jeśli nasze dziecko chodzi do szkoły podstawowej — powinno jeść często (co 2—3 godziny), za to podstawowym produktem w jego jadłospisie powinny być łatwo przyswajalne białka roślinne lub zwierzęce oraz owoce i warzywa. Bardzo ważne też jest, by zjadło ono cały, gorący, wysokokaloryczny obiad we właściwym czasie, nie zaś pod koniec dnia.

Ogromny wpływ na spokojny sen mają także warunki mieszkaniowe. Pokój, w którym dziecko śpi, powinien mieć odpowiednią, nie za bardzo wysoką, temperaturę, powinien także być dobrze wentylowany. Często jest tak, że dziecko bawi się, uczy i śpi w tym samym pokoju, często jeszcze ze swoim rodzeństwem. Trzeba koniecznie przed położeniem dzieci spać porządnie cały pokój wentylować, nawet jeśli przez ten czas wietrzeńca dzieci miałyby siedzieć w kuchni lub w łazience. I jeszcze bardzo ważna rzecz — teraz, w czasie sezonu ogrzewczego, częstą przyczyną kłopotów z zaśnięciem może być za suche powietrze — wynik działania kaloryferów. Pamiętajmy więc o położeniu na kaloryferach zmoczonych grubych ręczników, o napełnianiu wodą specjalnych nawilżaczy, założonych na grzejniki — umożliwią one zwiększenie wilgotności powietrza w pokoju dzieci. Jeśli mamy obok inny pokój, w którym np. oglądamy wieczorem telewizję — to pamiętajmy o maksymalnym wyciszeniu odbiornika.

Pamiętajmy też o tym, że dzieci są bardzo wrażliwe i wszystkie wrażenia odbierają podwójnie silnie. Należy więc rozsądnie dozować w ciągu całego dnia wszelkie niespodzianki i rozrywki dla swojej pociechy. Przypominać chyba tu nie trzeba, że w żadnym, absolutnie żadnym przypadku — dziecka nie należy straszyć! Również niedopuszczalne jest, by nasze dziecko usłyszało, że idzie spać za karę, gdyż było niegrzeczne czy nieposłuszne!

Reasumując — jeśli zauważymy, że nasze dziecko, które zawsze „pada” spać o zwykłej porze, teraz nie może zasnąć, że kaprysi czy spanie to odwleka — zastanówmy się przede wszystkim nad własnym postępowaniem w stosunku do niego i nad jego planem codziennych zajęć. Gdyby zaszła konieczność — skorygujmy własne metody wychowawcze biorąc pod uwagę podane wyżej przykłady, a gdyby i to nie odniosło pożądanego rezultatu — dopiero wówczas zgłośmy się z dzieckiem do lekarza rejonowego. On wyznaczy dziecku bądź wizytę u specjalisty, bądź też zastosuje taki sposób leczenia, by nasze dziecko miało zagwarantowany zdrowy, mocny sen. Mocny, zdrowy sen — jest bowiem niezbędny dla każdego malucha...

ed

# Zaczarowana dorożka, zaczarowany dorożkarz, zaczarowany...



6 grudnia upłynęło dokładnie 35 lat od śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Niezwykły to był poeta. Intelktualnie niepokojący i prowokujący, głęboko liryczny, to znów pełen ironii i filozoficznego dystansu do siebie i świata. Poeta niewątpliwie zaskakujący, o którego spory toczą po dziś dzień najwybitniejsi znawcy literatury, a poezji w szczególności.

\* \* \*

Urodził się w Warszawie 23 stycznia 1905 roku w rodzinie kolejarzkiej. Już od najmłodszych lat losy rzucały go w różne strony świata. Wczesne dzieciństwo spędził w Warszawie, ale lata wojny do roku 1919 kazały osiedlić mu się w Moskwie, co było wynikiem ewakuacji ludności polskiej w związku z prowadzonymi na terenie Królestwa działaniami wojennymi. Po ich zakończeniu Gałczyński wraca do niepodległego już kraju, by w roku 1923 ukończyć szkołę średnią w Warszawie. Wkrótce rozpoczyna też studia filologiczne na Uniwersytecie Warszawskim, których jednakże nie kończy. Przez jakiś czas jest nawet słuchaczem szkoły podchorążych, ale podobnie jak w pierwszym przypadku nie wieńczy i tej edukacji dyplomem.

Dopiero małżeństwo z Natalią Awiłow wprowadza pewną stabilizację w życie zawodowe Gałczyńskiego. Podejmuje pracę: najpierw w Komisarjacie rządu w Warszawie (1930), a następnie w konsulacie polskim w Berlinie w latach 1931—1933. Wkrótce potem przenosi się do Wilna, ale już w roku 1936 wraca do Polski, by osiaść w Aninie pod Warszawą, gdzie mieszka do wybuchu wojny.

W tym okresie zamieszcza swoje pierwsze wiersze w tygodniku „Prosto z mostu”, piśmie redagowanym przez jednego z ideologów obozu Narodowo-Radykalnego, Stanisława Piaseckiego. Wybuch wojny i udział w kampanii wrześniowej na długie lata rozdzielają poe­te z krajem. Spędza je w obozie jenieckim w Altengrabow.

Po wyzwoleniu i podróżach do Paryża, Rzymu i Brukseli wraca do ojczyzny w roku 1946 i osiedla się na krótko w Krakowie, a następnie w Szczecinie, by w dwa lata później zamieszkać na stałe w Warszawie. Tutaj też umiera na atak serca 6 grudnia 1953 r.

\* \* \*

Początki drogi poetyckiej Gałczyńskiego sięgają jeszcze lat szkolnych. Debiut przypada na rok 1923. Już wtedy daje się zauważyć jego szczególne upodobanie do tematyki fantastycznej („Porfirion Osielek”, 1929), a także pewien młodzieńczy dekadentyzm przy jednoczesnej apoteozie mieszczańskiego, codziennego szczęścia i pochwałę powszedniości.

Pod koniec lat dwudziestych, tj. w roku 1928 przystępuje Gałczyński do założonej przez Stanisława R. Dobrowolskiego grupy literackiej „Kwadryga”, do której należeli już poeci: Włodzimierz Słobodnik i Lucjan Szenwald. Przynależność do grupy nie przynosi w zasadzie zasadniczych zmian w problematyce wierszy Gałczyńskiego. Jako samotnik i indywidualista kroczy on własną drogą i nie ulega w zasadzie żadnej ideologii, a jego poszukiwania twórcze dokonują się w jemu tylko znany sposób.

Nie znaczy to oczywiście, że osobowość poetycka Gałczyńskiego pozostaje głucha na otaczającą go rzeczywistość. Przeciwnie, twórca silnie jej ulega, co znajduje chociażby wyraz w jego wierszach powstałych w latach 30-tych, kiedy to beztrudni i prawie kuglarski optymizm emanujący z napisanych strof przeistacza się nagle w pełne katastroficznych przeczuć obrazy. Osobowość Gałczyńskiego dojrzewa w nich nagle i zaskakująco. Co więcej, poeta świadomie jakby dzieli swój świat na to, co osobiste, i to, co publiczne — zewnętrzne. Pierwszemu z tych światów przydaje barw ciepłych, lirycznych, drugiemu — ostrych, satyrycznych, ocierających się o nonsens i groteskę. Ta właśnie postawa znajduje swój wyraz w ostrym, nieomal sarkastycznym wierszu „Muzie nóżki całuję” z roku 1936:

„Nastawienie społeczne? Dla karzełek.  
Recenzje niedorzeczne? Dla zgiełku.  
Poeto, pluń, gdzie komuna, sanacja i endecja.

Tylko ona cię zbawi przekłeta i jedyna —  
i na gwiazdy wyprawi, rytm święty, mowa inna — poezja.”

a także w „Nieporozumieniu”, wierszu pochodzącym z tego samego okresu:

„Jedni mówią: On jest nasz!  
Drudzy mówią: On jest wasz!  
A ja jestem tylko twój, jedyna.

Jedni kuszą mnie na Wschód,  
drudzy ciągną mnie na Zachód,  
a ja wolę, po wypłacie, z tobą iść do kina.”

Głębokie rozczarowanie do nurtu politycznego reprezentowanego przez ruch nacjonalistyczny, ku któremu pchnęła Gałczyńskiego bardziej fantazja niż światopoglądowe racje, znalazło z czasem swój wyraz w wierszu „Insula Timor”, w którym całą tą rozkrzyczaną rzeczywistość określił poe­ta jednym słowem: nonsensibus.

Okres wojny i czas spędzony w obozie jenieckim nie wnosi do spuścizny poetyckiej Gałczyńskiego nowych wartości. Na uwagę zasługują tu zaledwie kilka utworów „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”, „Pieśń o fladze” i „Matka Boska Stalagów”.

Dopiero okres paryski przerywa milczenie poety. W styczniu 1946 roku powstają „Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich” będące swoistą spowiedzią poetycką, w której autor daje wyraz zwątpieniu w siłę swego talentu.

Po wojnie, po powrocie do kraju podejmuje Gałczyński niejako próbę rozrachunku z dotychczasową rzeczywistością. Temu służą i „Zielona geś”, i „Zaczarowana dorożka”, i „Kołczyki Izoldy”. W utworach tych Gałczyński odcina się wyraźnie od fałszywie rozumianej tradycji narodowej, przedstawiając w groteskowej formie zderzenie ideowe oraz obyczajowe dwóch światów: minionego i powojennego.

Nagle, jakby w gwałtownym odruchu opowiada się po stronie nowej demokracji, wierząc na nowo w swoje poetyckie posłannictwo. Trwa to dopóty, dopóki nowa „demokracja” nie dopatry się w przeszłości Gałczyńskiego „drobnomieszczańskich odchyłeń” i pod zarzutem politycznej chwiejności nie odstawi na boczny tor i poe­ty i jego dorobku.

Mimo to Gałczyński-poeta nie zamilknie, jakby na przekór pisząc właśnie w tych latach ostatni rozdział swego poetyckiego testamentu, którym są poematy: „Niobe” (1950), „Wit Stwosz” (1951) i „Pieśni” (1953). Może najbardziej przemawia to poetyckie credo z „Niobe”, kiedy pisze:

„Jak wódz na zdobycie forticy  
idziemy co dnia.  
I nieraz trafia nas ostrze,  
bijących w prawo i w lewo,  
by były rzeczy najprostsze:  
mięso, chleb, drzewo.

Wolno dojrzewa człowiek. Wiele mu trzeba męstwa,  
aby się nie dać wiatrowi i rosnąć w górę i w głąb,  
by triumfalną zielenią zasumieć w końcu jak dąb zwycięstwa...

Piękny to i dojrzawy poemat. Nie mający w sobie śladu ani przedwojennej szarlatanerii, ani płytkiego panegiriku powojennych wierszy. Poszczególne etapy wędrówek słynnej rzeźby utożsamiają jakby poetyckie wędrówki poe­ty. Stąd różnorodność nastroju. Świadomość potrzeby i sensu podobnych penetracji znów przywraca Gałczyńskiemu wiarę w sens i siłę twórczości. Niobe wyjdzie z tej walki zwycięska po to, by jak głosi jedna z „Pieśni” — ocalić od zapomnienia.



## Przed Bożym Narodzeniem

Już za kilka dni najradośniejszy wieczór i noc w ciągu całego roku — narodzenie Pana Jezusa. Wszyscy biegniemy do naszego kościoła, by na własne oczy zobaczyć stajenkę betlejemską, a w niej maleńkiego Jezuska otoczonego ze wszystkich stron: i swoją najbliższą rodziną — Maryją i Józefem, i pastuszkami, a nawet — zwierzątkami! Zanim jednak zabrzmi pierwsza kolęda i znajdziemy się w kościele, na Pasterce, pamiętajmy o tym, żeby pomóc naszym rodzicom w przygotowaniu Wigilii.

Wszystkie dzieci muszą postarać się, aby w te święta było w domu bardzo pięknie i bardzo uroczyste. Najważniejsza dla domu, dla całej rodziny — jest wieczera wigilijna. Pomóżcie rodzicom w jej przygotowaniu. Trzeba też pięknie ubrać choinkę — zawiesić na niej jabłka, cukierki, zabawki — kolorowe łańcuchy, anielskie włosy... Na sam czubek natomiast — trzeba wsadzić gwiazdę!

W kuchni na pewno trzeba będzie pomóc w czymś мамie, bo w kuchni przed świętami jest najwięcej pracy. Może mama poprosi sama o przekręcenie maku czy ubicie żółtek z cukrem, może trzeba będzie pomóc tylko w zrobieniu zakupów — porozmawiaj-



my o tym z mamą wcześniej, żeby wiedziały, że chcemy jej pomóc. Przygotowanie stołu wigilijnego — też powinno należeć do naszych obowiązków. Przecież każde z nas potrafi rozłożyć na stole czysty, biały obrus, a pod nim, na środku, trochę sianka. Na obrusie w tym miejscu położymy opłatki, a następnie — po brzegach — kładziemy talerze i sztućce. To naprawdę przecież nie trudnego!

Wigilia — to naprawdę najważniejsza uroczystość dla całej rodziny w Boże Narodzenie. Każde dziecko powinno to odczuć bardzo szybko, bo nikt tak jak właśnie dziecko nie łącznie miłości i czułości. A przecież Pan Bóg — jest właśnie samą Miłością, samą Dobrocią i samą Czułością... I właśnie w atmosferze Wigilii Bóg się rodzi na nowo nie tylko w duszy dzieci, ale i w duszach uczestników wigilijnego posiłku.

Nie wszyscy jednak mogą mieć taką samą Wigilię — nie wszyscy bowiem mogą mieć piękne choinki, i nie wszyscy mogą zasiąść

do wigilijnego stołu razem. Ale jeśli nawet akurat tego wszystkiego nie będzie akurat w Twoim domu — to postaraj się Ty, żeby i tak było uroczyste. Uroczyste — czyli radośnie, a równocześnie poważnie. Uroczyste — to znaczy bez złości, bez zdenerwowania, a z godnością. Z godnością — bo właśnie tego dnia Jezus przyszedł także i do ciebie — dla ciebie również narodził się w chłodzie i ubóstwie betlejemskiej stajenki. I dobrze będzie, gdy będąc na Mszy św. przystąpisz z tej okazji do Komunii św., modląc się gorąco:

„Panie Jezu, chociaż urodziłeś się w stajni, a Matka złożyła Cię w żłobie, wszyscy ludzie usłyszeli o Tobie i przybiegli Cię powitać, nawet wielcy królowie! Przychodzę i ja do Ciebie, by powiedzieć Ci, jak bardzo Cię kocham, a przynoszę Tobie w darze swoje dobre uczynki i radość, że się nam narodziłeś! Zimno stajenki ogrzeję miłością swojego serca, a jej mrok rozjaśnię światłem swojej wiary...”

## Eugenia Kobylińska



(30)

Jankowski i Żynik aż zadrżeli ze zgrozy. Co oni tu pomagają, kiedy cała klasa wybiera się na Madagaskar i to bez wiedzy wychowawcy, chociaż dla jego chwały? Spojrzeli z rozpaczą sobie w oczy, ale honor uczniowski nie pozwalał im nic mówić. Żynik mocno przeżywał awanturnicze projekty klasy, tym bardziej, że dzięki tej dziwacznej sprawie tracił świeżo zdobytego przyjaciela. „Sliwka” pławił się w zamieszaniu, jakie spowodowała ta sprawa i nie chciał słuchać rzeczowych wywodów rozsądnego chłopaka.

— Co ci to szkodzi? Ja sam nie chciałem. Ale teraz baw mi się. A życie jest dosyć nudne, prawdę mówiąc. Dlaczego mam sobie odmówić zabawy?

— To niedobra zabawa — wybuchnął Olek. Już jmi uczyć się nie chcą. A niektórzy papierosy pali. Mówi, że dobre od moskitów.

A że to było przed lekcją i nauczyciela wezwano do telefonu, Żynik wskoczył na ławkę i wrzasnął:

— Ej, chłopaki, słuchajcie. Chociaż wy mnie zaraz bić będziecie, mimo to pójdę wszystko powiedzieć „Katonowi”, jeżeli Plągis, Adams, Olszański i jeszcze niektórzy zaczną dwójki obrywać. Powiedzieliśmy, że uczyć się będziemy, to i będziemy. Po mojemu i na Madagaskarze, a choćby i na biegunie nauka potrzebna, a durnemu lepiej z domu nie wylazić i siebie ludziom nie pokazywać. Dlatego żądam ja zaprotokółować, żeby ani jeden taki, co na drugorocznego kieruje się, nie śmiał przyłączyć się do tej wyprawy. Każdy jeden, który maucha, musi mieć dobrą cenzurę. Kiedy on uczyć się nie może, to znaczy, że do niczego jest nie zdany. I na cóż tam tacy durnie?

Straszny wrzask powstał po tym przemówieniu, ale Karafka, Durczyński, Bielecki, Kowalecki, a nawet Sliwka, podtrzymał dzielnego Ołka.

Po parodniowym lenistwie wszyscy zmuszeni byli zabrać się do roboty. Klasę podzielono na osiem szóstek i oddano szóstki pod opiekę ośmiu najlepszym uczniom, którzy mieli co rano kontrolować ćwiczenia leniuchów, a po lekcjach sprawdzać czy wiedzą, co zadano. Bo to jeden z drugim dłużej w nosie, niby słyszy, niby uważa, a potem paf! nie wie, co zadane albo myśli, że to czarunek, a jest środa, albo przypuszcza, że zjazd matematyków będzie trwał wiecznie i jutro znowu lekcji nie będzie. Wychowawca poglądził po głowie Żynika, gdy dostrzegł działalność „samopomocy” klasowej.

Dobrze, kolego, dobrze — powiedział z uśmiechem.

„Kolego”. To oczywiście żart, ale jaki miły.

— Wy tam róbcie ten Madagaskar — rzekł potem Żynik do „Komitetu Odkrywców”. A nasza z Karafką sprawa, to żeby na klasę dwójki nie waliły się.

No więc dzięki Żynikowi nauka się dostała pod opiekę samopomocy i opinia klasy po małym zachwianiu się znów stała jak mur. Zostało sprawowanie i nowy ład z Madagaskarem. Dwie bardzo trudne sprawy. Bo w związku z wielkimi zamiarami musiały się odbywać zebrania poza szkołą, co przekraczało przepisy. A miały przecież być i międzyszkolne, na razie tajne, bowiem zeksy nigdy by się nie zgodzili na podobne zamiary. Już Konopniczanka dzięki gorliwości Wojeckiego plotkowała na umór, ale chwala Bogu, że nikt im nie wierzył. Wiadomo, istoty języczliwe i obdarzone bujną fantazją.

Tego oto wieczora, gdy Lolek, obracając jeźorem, pokusił się o napisanie hymnu, Wojecki wyznaczył u niego zebranie, gdyż pragnął przedsięwziąć dalsze kroki na burzliwej drodze, która miała go doprowadzić do korony Madagaskaru, co oznaczało dla niego zbliżenie się do Zuli. Była ona w I licealnej w szkole im. Konopnickiej i zakochany sztu-bak miał nadzieję, że panienska podtrzyma akcję, tak świetnie rozpoczętą w pokoju jej brata.

— No więc jak z tym hymnem, Lolek? — pyta Stasiak.

— O jej — powiada poeta. — Karasiowie mi przeszkadzili. Już byłbym napisał. Daję ci słowo, że dziś napiszę.

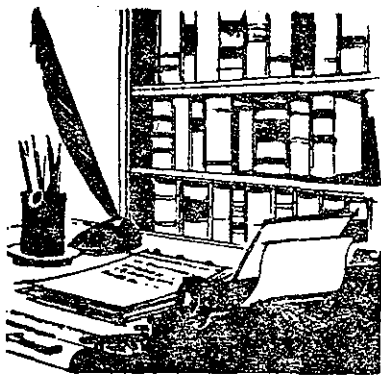
Tu dał się słyszeć dzwonek, więc chłopcy myśleli, że pewnie przyszedł Karafka. Ale weszła oburzona pani Janikowa, trzymając w rękę kartkę, przebitą strzałą.

— To paskudztwo tkwiło we drzwiach. Co to za chamstwo? Dzwonić, uciekać i zostawiać jakieś pogrózki. Za dużo sobie pozwalacie, moi drodzy.

Niusiek Janik wziął od matki kartkę:

— „Albo jutro oddacie, albo bieda będzie. Dwa Czarne Sępy”.

odn.



## Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem uczniem szkoły średniej — pisze w przesłanym do Redakcji liście Grzegorz z województwa krośnieńskiego (nazwisko i adres znane Redakcji) — i uczęszczam na katechizację zorganizowaną dla młodzieży naszej parafii. Nasz duszpasterz, omawiając drugi artykuł Składu Apostolskiego, powiedział, że Jezus Chrystus własnymi swoimi słowami, cudami i prorocstwami, a zwłaszcza chwalebny zmartwychwstaniem swoim udowodnił, iż jest boska. Stanowi to także dowód boskiego pochodzenia założonego przez Niego Kościoła Powszechnego...

Wydaje mi się jednak, że można by wymienić inne jeszcze dowody. Nie jestem jednak w stanie do tego dojść sam. A ponieważ czasami czytam Tygodnik Katolicki „Rodzina”, zwracam się do Duszpasterza z prośbą, by

zechciał przyjść mi z pomocą w uzupełnieniu moich wiadomości w tym względzie”.

Drogi Grzegorz! Oprócz wymienionych przez Waszego katechetę, jednym jeszcze dowodem bóstwa Jezusa Chrystusa, a zarazem boskiego pochodzenia Kościoła, jest jego szybkie rozszerzenie się po całym świecie.

Już bowiem w dzień Zesłania Ducha Świętego, na skutek wystąpienia apostoła Piotra, dało się ochrzcić „i pozyskanych zostało ... około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). A kilka dni później, dzięki nowym nawróceniom „liczba mężów (którzy uwierzyli w Chrystusa) wzrosła do około pięciu tysięcy” (Dz 4,4). Proces ten z dnia na dzień przybierał na sile, gdyż — jak relacjonuje św. Łukasz — „przybywało coraz więcej wierzących w Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet” (Dz 5,14). Wreszcie prześladowanie chrześcijan, jakie wybuchło w Jerozolimie stało się powodem, że wyznawcy Chrystusa — rozproszeni najpierw po Judei i Samarii — zanieśli Ewangelię na Cypr, do Fenicji i Antiochii. A już około roku 64, w liście skierowanym do chrześcijan poza Palestyną, apostoł Piotr pisze „do wychodźców rozproszonych po Poncie, Galacji, Kappadocji, Azji i Bitynii” (1 P 1,1). O dalszym rozszerzeniu się Kościoła Chrystusowego świadczy polecenie Boże (otrzymał je apostoł Jan około 85 roku) wyrażone w słowach: „To, co widzisz, zapisz w księdze i wyślij do siedmiu Kościołów: do Efezu, i do Smyrny, i do Pergamonu, i do Tiatyry, i do Sardes, i do Filadelfii, i do Laodycei” (Ap 1,11). Zaś apostoł Narodów — zwracając się do chrześcijan w Kolosach — napisał, że słowo prawdy „które was

doszło; tak dzieje się to zarówno na całym świecie, jak i pośród was od tego dnia, kiedy ułyszeliście i poznaliście łaskę Bożą w prawdzie, że ona wydaje owoc i rośnie” (Kol 1,6). Przytoczone słowa, chociaż niekoniecznie należy je brać dosłownie, świadczą o rozszerzeniu się chrześcijaństwa na bardzo dużej przestrzeni ówczesnego cesarstwa rzymskiego.

Na początku II wieku Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) pisze o biskupach, że „ustanowieni są po całej ziemi” (List do Efez. 3,2). Zaś apologeta Justyn († ok. 167 r.) stwierdza: „Nie ma żadnego narodu, czy to Greków czy barbarzyńców, lub jakimkolwiek imieniem bywają nazwani, w którym by przez imię ukrzyżowanego Jezusa nie były zanoszone modły i dziękczynienia do Ojca i Stwórcy wszystkiego” (Dialog z Żydem Tryfonem 117). Natomiast z Ireneusz z Lionu († ok. 202 r.) — w swym dziele „Przeciw herezjom” — wspomina o Kościołach w Hiszpanii, Galii, Germanii, u Celtów, na Wschodzie, w Egipcie i w Libii. Wreszcie u progu III wieku Tertulian († 200 r.) mógł napisać z triumfem: „Wczorajsi jesteśmy, a zapełniliśmy wszystko, co wasze: miasta, wyspy, zamki, samorządy, rynki, (wojskowe) obozy nawet, rady miejskie, pałac (cesarski), senat, place targowe, same tylko świątynie (pogańskie) wam zostawiliśmy” (Apologetyk 37,124). Wyznawcy Chrystusa rekrutowali się przeważnie spośród ludzi niewykształconych i ubogich. „Przypatrzcie się... kim jesteście. Mógł więc Apostoł napisać: według powołania waszego, że niewiele jest między wami mądrych według ciała, niewiele możnych, niewiele wysokiego rodu” (1 Kor 1,26). Z czasem jednak

nie brakło wśród chrześcijan ludzi bogatych i wpływowych. Spotkać więc można było wielkich mówców, jak Apollo z Aleksandrii; słynnych apologetów, jak Justyn, Ireneusz czy Tertulian; uczonych, jak Cyprian, Klemens Aleksandryjski czy Orygenes, a więc ludzi z wszystkich warstw społecznych.

Należy tutaj przypomnieć, że chrześcijaństwo napotykało na swej drodze liczne przeszkody ze strony Żydów i pogan. Naród żydowski oczekiwał wprawdzie Mesjasza, ale wyobrażał go sobie jako potężnego króla, który rozszerzy panowanie Izraelitów na cały świat. Stąd odwracali się z odrazą od Chrystusa pokornego i ubogiego. Dla pogan sama osoba Jezusa, wywodzącego się ze znienawidzonego narodu żydowskiego, była wystarczającą przeszkodą do przyjęcia jego religii. Przeciw chrześcijanom występowali kapłani pogańscy, obawiający się utraty wpływów oraz filozofowie, poczytujący nową religię za niezgodną z rozumem. Występowali wreszcie przeciw chrześcijanom cesarze rzymscy, którzy jak dotąd dla siebie wymagali czci boskiej. A jednak chrześcijaństwo ustawicznie rozszerzało się i umacniało. Toteż, obserwując dzieje Kościoła na ziemi, można powtórzyć słowa Gamalielea: „Jeśli ta sprawa jest z ludzi, (sama) wniwecz się obróci; jeśli jednak jest z Boga, nie zdolacie jej zniszczyć” (Dz 5,38-39). I rzeczywiście. Niezwykłe rozszerzenie się Kościoła jest najlepszym dowodem, że jest on instytucją pochodzenia Bożego.

Korzystając z okazji, łączę dla Ciebie serdeczne pozdrowienia oraz życząc sukcesów w nauce

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

## Mówmy po polsku!

Dziś — kilka przysłów i porzekadeł z dziedziny muzyki. Najpierw więc trochę teorii. W muzyce rozróżnia się dwie skale muzyczne: majorową i minorową. Do naszych, językoznawczych potrzeb wystarczy tu wiadomość, że utwory skomponowane w skali majorowej mają nastrój pogodny, wesoły, zaś utwory w tonacji minorowej — nastrój melancholijny, smutny. Powoli, z biegiem czasu, przymiotnik *minorowy* zaczął oznaczać to, co smutne, smętne, rzewne, płaczące, melancholijne. Rozumiemy więc już znaczenie wyrażenia, że ktoś przyszedł w *minorowym* nastroju z pracy, że *minorowym* tonem wygłosił przemówienie pożegnalne, że wszyscy przybrali *minorowe* miny.

Tyle o muzyce ogólnie. Teraz — o poszczególnych instrumentach. A pierwsze będą oczywiście skrzypce, i to *pierwsze*. Znowu potrzeba nam trochę teorii. Otóż w orkiestrach tzw.

grupa skrzypiec dzieli się na skrzypce pierwsze i drugie. Pierwsze skrzypce najczęściej prowadzą melodie, drugie skrzypce natomiast stanowią częściowo akompaniament pierwszych. W utworach klasycznych pierwsze skrzypce były tą grupą instrumentów, do których musiały dostosować się inne instrumenty. Grać zatem *pierwsze skrzypce* to grać główną rolę, być najważniejszym, mieć najczęściej do powiedzenia. Jak wiadomo — nie zawsze do tego potrzebne jest wykształcenie muzyczne. Czasem *pierwsze skrzypce* gra ten, kto zupełnie nie ma słuchu i nic absolutnie dokoła siebie nie słyszy.

Innym, może mniej „arystokratycznym” instrumentem, aczkolwiek równie ważnym w innego typu orkiestrach, są dudy.

Dudy to dawny instrument ludowy, składający się ze skórzanego worka, często z koziej skóry, zbiornika powietrza — i

dwóch piszczałek, jednej do wygrywania melodii, i drugiej, o stałym, przeciągłym dźwięku — do akompaniamentu. Dudziarze noszą swe instrumenty w worku, zwanym dawniej miechem (mniejszy worek, woreczek — to oczywiście mieszek, np. z piędzmi. A kto te *mieszki* przy nieświadomości właściciela odcinał, czyli *rzezał* — ten był *rzezimieszkiem*, złodziejem). Jeśli więc dudziarz *chowal dudy w miech* — to znaczył koniec gry, koniec zabawy. Stare przysłowie mówiło: „niedzwiedź zdechl — dudy w miech”, a to dlatego, że niegdyś popisano się przy różnych okazjach tresowanym miśmiem, tańczącym przy dźwiękach dudów. Gdy miś zdechl — kończył się też dobry interes. Tak więc dziś *dudy w miech* to koniec zabawy, zwijanie interesu i — czasem — „wycofywanie się na z góry upatrzone pozycje”.

Jednym z popularniejszych instrumentów muzycznych jest także trąba, w tym również *trąba jerychońska*. O tym, jak to było pod miastem Jerycho —

ne musimy naszym czytelnikom przypominać. Raczej przypomnijmy, że dziś wyrażenie *trąba jerychońska* oznacza kogoś niezbyt rozgarniętego, być może mówiącego dużo i głośno, ale nie zawsze z sensem. Drugie znaczenie tego wyrażenia jest bliższe oryginałowi, oznacza bowiem silny, donośny dźwięk.

Czy jednak przy muzyce skrzypiec, dud i trąb jerychońskich da się tańczyć? Może, jeśli się odpowiednio zagra... Jeśli więc słyszymy, że ktoś *tańczy, jak mu zagrają*, to znaczy, że nawet przy muzyce tak niedobranego trio poddaje się melodii, rytmowi, poddaje się nakazowi. A wzięło się to — według Ezopa — stąd, że kiedyś pewien młody rybak zaczął rybem grać na fujarce, w nadziei, że zatańczy. Ponieważ nie chciały — zanurzył sieć i wyłowił mnóstwo ryb, które, o dziwo, przy wyjmowaniu z wody płały i tańczyły. „Jak to — rzekł rybak. — Kiedy grałem, nie tańczyłyście, a tańczycie, gdy wam nie gram?”



— Co buntujesz hrabiego? Fe! Nie wódz na pokusę, kiedyś sama zia. Aha, nie udało się mi dokuczyć; musisz jechać i płaszać, jak każda śmiertelniczka! Bardzom rad. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Chodźmy, hrabio, przyoblekać godowe szaty.

Gdy się drzwi za nimi zamknęły, sarkazm znikł z twarzy pani Tekli: podeszła do okna, oparła czoło o szybę i zadumała się chwilę.

— Ach, żeby wrócić można było wstecz i obrać inną drogę! Dałabym wiele! — zamruczała patrząc ponuro w biały śniegowy całun.

Nagle rzuciła się niecierpliwie i zagryzła wargi.

— Wartam różeg! — dodała z gniewem, odchodząc.

W godzinę młodzi ludzie stawili się w pałacu wyperfumowani, ogoleni, ubrani bez zarzutu, w lakierkach i rękawiczkach; siwosze pani Tekli w budzie na saniach i szalone kasztany Jasia w malutkich saneczkach dzwoniły pod gankiem. Panie się nie spieszyły pomimo palenia z bata i napędzania Jana, który, jak duch pokutujący, chodził od drzwi staruszeki do progu pokoju siostry, znosząc cierpliwie gniew jednej i milczenie drugiej.

— Jedźmy naprzód! — zawołał wreszcie.

— A jak się panie rozmyśla? — wtrącił ostrożny Niemiec.

— Ej, nie, widziałem przez szparę robrony na pani Tekli i jakiś biały obłok na Jadzi. Nie rozbiora się po takiej fatydzce na darmo. Jedźmy, bo nas kasztany rozniosą.

Ruszyli, marząc sumiennie w balowym odzieniu. Szczęściem do Żdźarskich było niedaleko.

Dwór oświetlony jaśniał jak morska latarnia wśród śnieżnej równiny, muzyka grała w najlepsze.

— Opuściliśmy introdukcję — żałował Jan wysiadając.

Na spotkanie gości wyszedł gospodarz z synem. Zaczęła się uciążliwa prezentacja. Jan, zdradca, przedstawił Niemca Żdźarskiemu, uścisnął dłoń jego syna, Stefana, zakręcił się i umknął korzystając z zażyłości i praw sąsiedzkich.

Wentzel, wchodząc do salonu, ujrzał go w wirze tańczących. Śmiał się swym szczerym uśmiechem w jasne oczęta młodej, szczupłej pani Tekli.

— Pewnie. Cesia Żdźarska — pomyślał wzdychając.

Niestety, nie był ani sąsiadem, ani krewnym, ani nawet rodakiem w tym gronie. Zaczęto go, jak ciekawe zwierzę, wodzić od krzesła

do kanapy, od kanapy do fotela, przedstawiać dziadkom, babkom, ciotkom, wujaszkom — nawet księdzu proboszczowi. Co krok nieznanie nazwisko, potem jego tytuł, obustronny ukłon, jakiś frazes okropną niemieczyzną — i znowu to samo trochę dalej.

Bolał go kark od ukłonów, w głowie się kręciło od tych nazwisk i komplementów. Klął w duchu ceregiele światowe, on taki ich apostoł dotychczas, i myślał z rozpaczą, że do rana nie skończy tej męki.

A Jan; męczota, tańczył, tańczył z całego serca — i ani dbał o towarzysza.

Nareszcie ostatni przed damą bardzo chudą i bardzo elegancką. Wentzel zrazu zobaczył tylko koniec tej elegancji, tj. jedwabne pantofelki na bardzo małej nóżce, i chciał iść dalej, gdy dama ozwała się piękną francuszczyzną:

— O, pana hrabiego miałam przyjemność widać przelotnie w Biarritz.

Podniósł oczy.

Dama miała na sobie fioletowy atlas i śliczne diamenty. Sama była śniadą brunetką o ostrych rysach, szczupłą, fertyczną, lat około czterdziestu, ale jeszcze przystojna, żywa, o biegających czarnych oczkach i zadartym impertynencko nosie.

— Hrabina Mielżyńska — zamajaczyło w pamięci Wentzla jak mane, tekel Baltazara.

Uklonił się po raz drugi.

— Istotnie, byłem w Biarritz latem — rzekł usuwając się z drogi tańczącym za krzesło damy.

Stefan Żdźarski rad, że się zbył obowiązku, rzucił Niemca na pastwę hrabiny i pobiegł do panietek.

— A któż była ta śliczna pani, blondynka? — badała dalej interlokutorka Wentzla, wachlując się z wdziękiem.

— To była moja kuzynka — odparł beczelnie.

Nosek pani Mielżyńskiej poruszył się wątpliwie.

— *Tiens, tiens!* — (no, no, a to ci dopiero!) zaśmiała się złośliwie. — To panu hrabiemu oddają pod opiekę takie kuzynki?

**POZIOMO:** A-1) faryzeusz, B-8) zasłona okienna, C-1) jeszcze nie żołnierz, D-8) świątynia muzulmańska, E-1) wierszowana rozrywka umysłowa, F-7) ukraiński kołacz, H-1) daje znak rozpoczęcia wyścigu, I-7) brylant przed szlifem, K-1) przyrząd obserwacyjny, L-6) ofensywa, M-1) egzotyczny budulec, N-6) artysta cyrkowy.

**PIONOWO:** 1-A) święto patrona danego kościoła, 1-H) część wyrazu, 3-A) rodzaj koszyka na owoce, 4-K) napoleońska wyspa, 5-A) koc, 5-G) stałe miejsce pracy, 6-K) niechęć, uraza do kogoś, 7-E) rodzaj wynagrodzenia za pracę, 8-A) daleko od Rzymu, 9-D) przepływa przez Saragossę, 9-I) słynny pisarz brazylijski, 10-A) bywa przy zbiegu ulic, 11-F) duży port we wsch. Hiszpanii, 13-A) stagnacja, 13-H) wydzielony obszar, zona.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(D-5, B-12, G-7) (I-10, A-7, L-4, D-10, E-2, I-1) (A-10, L-10, A-13, C-8, D-11, F-11, N-13, B-10, M-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 51”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 40

„Nie wszystkim jedno służy” (ludowe).

**POZIOMO:** emblemat, edytor, elektryk, ananas, steward, Estonia, elegant, ampułka, igelit, odaliska, Erewan, ambasada.

**PIONOWO:** Eneasz, epitet, brewerie, lewa, Eltra, Mali, tona, delta, teka, nuta, polka, zyla, nielaska, presja, parada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 40 nagrody wylosowali: Grażyna Skalmierska z Rudy Śl. i Brunon Gackowski z Biechowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 51

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych - instytucji i zakładów pracy - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; - instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych - indywidualnych prenumeratorów: - osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; - osoby fizyczne zamieszkałe w miastach - siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicą: - od dnia 10 listopada na I kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; - do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 631. U-12.

# MIEDZY USTAMI, A BRZEGIE I PUCHARU

Jadzia była u niej na specjalnych prawach. Wreszcie nadeszła środa. Młodzi ludzie zjawili się weseli, z dobrymi mimami, zaprzyjaźnieni w najlepsze, jakby się znali od szkolnej ławy.

— Przecie! — odetchnęła staruszka patrząc to na wuka, to na wychowanka z widocznym zadowoleniem.

Nie mieli ani ran, ani tyfusu.

— Czy jedziemy na kullig? — zawołał Jan z progu.

— Ot, co temu w głowie! — oburzyła się pani Tekla. — Cóż ze Strugą słyhać, powiedz lepiej.

— Struga moja! — pochwalił się Wentzel. — Jestem poznańskim obywatelem.

— Doprawdy? — rzekła ironicznie. — Obywatelem... Próżniakiem i pasożytem będziesz w Poznaniu jak i w twoich obrzydliwych Prusach. Będziesz szerzył zły przykład i psuł młokosów swym zbytkiem i bezładem. Oto co jest! Ale poczekaj, ja ci nie dam dokaazywać. Będziesz trzymał polską służbę i administrację... ani nogi szwabskiej, rozumiesz!

— Rozumiem, Nikogo z obecnych nie usunę, chyba się przekonam o istotnej złej woli i nieudolności.

— O! Już o czymś się ty przekonasz! — machnęła lekceważąco ręką.

— Czy jedziemy, babuniu, na kullig? — powtórzył Jan.

— A to w ukropie kapany! Zobaczymy!

— Ciekawym co? Jadzia mówi: zobaczymy — i babunia to samo. Za godzinę trzeba ruszać.

— Panowie przecie nie potrzebują opieki babci. Mogą sami jechać — wtrąciła Jadzia.

— Ja bez pań nie pojedę! — oznajmił stanowczo Wentzel. Zabawa w zupełnie obcym towarzystwie nie nieci mnie wcale. Potrzebuję eskorty. Jeżeli panie zostają, to i ja nie pojedę. Będziemy czytali wieczorem Angela...

— „Anhellego”, Prusaku! — wołała babka. — Któryż to raz cię poprawiam!

— Pierwszy, sędze, i ostatni. Czy zostajemy?

— Idźcie sobie precz z waszą gorączką! A to istna egzekucja! Kullig! Mnie starej to nawet w głowie!

Jan wziął siostrę na stronę.

— Amiolku, gołąbko, różyczko! Namów babkę, jedźmy. Tak mi się chce potańczyć i pohulać — prosił jak dziecko.

— Na cóż ja ci jestem potrzebna? Przecie się Cesia nie nazywam — odparła ze śmiechem. — Jedźcie sobie z Bogiem, nikt was nie zatrzymuje.

— Kiedy hrabia nie chce.

— Ano, to jego prosz. Wyglądacie jak Kastor i Pollux.

— Ach, jakaś ty nieznośna! Hrabia słusznie cię kolkietką nazywa. Drożysz się na złość jemu i mnie — zawołał niecierpliwie.

— Na takie *dictum* — stanowczo nie pojedę! — odparła marszcząc brwi.

— No, nie, nie! Nie mówię tego. To mój wymysł. Doprawdy niegrzecznie odmawiać Żdżarskim. Wyglądać to będzie na demonstrację.

— Strasznie się tego boję.

— Czego się spieracie? — wmieszła się babka.

— Jadzia nie chce jechać. Sprzysięgli się wszyscy na mnie.

— Idź no do gospodarstwa tymczasem, a hrabia niech się ubiera na bal. Cóż z wami robić! Trzeba starej ustąpić i tłuc się dla was. No, no, nie dziękuj. Robię to ustępstwo tylko dlatego, żeby ten Niemiec zobaczył choć raz w życiu porządne towarzystwo i nauczył się bawić przyzwoicie.

Po tej konkluzji podreptała do siebie, zostawiając Jasia w szale radości, a hrabiego z miną tragikomicznego zdumienia, obraży i niedowierzania. Cel poświęcenia babki miernie mu trafił do przekonania.

Popatrzył na Jana tańczącego solo walczyka w stronę drzwi i na pannę Jadwigę uśmiechającą się zagadkowo, ruszył ramionami i wahał się, co robić.

Dopomogła mu w namyśle.

— Warto się obrazić i zostać samemu z Anhellem — rzekła drwiaco.

47

Dziś zamiast przewidywanego, zamieszczonego co dwa tygodnie „abc savoir-vivre'u”, mając na uwadze, że święta tuż, tuż, proponujemy Państwu kilka przepisów na rybę wigilijną, które z powodzeniem mogą zastąpić lub uzupełnić tradycyjną rybę po polsku. Przepisy nie są zbyt kłopotliwe, biorąc pod uwagę, że podstawowy surowiec — ryba — na ogół jest do nabycia w naszych sklepach. Pewnym novum są jedynie dodatki i przyprawy smakowe, ale i o nie ostatnio nieco łatwiej, więc może warto zaryzykować i podać na stół coś nowego. Proponujemy zatem:

**Ryba po staropolsku.** 2 kg karpia, 30 dag cebuli, 2 ząbki czosnku, 1 szklanka białego wytrawnego wina, 5 dag masła, 1 szklanka śmietany, sól, pieprz, posiekana zielona pietruszka.

Umytą, oczyszczoną rybę pokrajać w dzwonka. Cebulę obrać, opłukać, posiekać. Czosnek obrać, opłukać, posiekać, rozetrzeć z solą. Cebulę i czosnek poddusić z masłem, gdy cebula zacznie żółknąć dodać wino, doprowadzić do zawrzenia, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Pokrajaną rybę ułożyć na żaroodpornym półmisku, zalać winnym sosem, wstawić do nagrzanego piekarnika na 25–30 minut. Piec pod przykryciem. Upieczone porcje wyjmować ostrożnie, ułożyć na ogrzanym półmisku, ustawić na parze. Sos zlać do rondelka, zagotować, zaprawić śmietaną i przyprawić solą i pieprzem, wymieszać z posiekaną zieloną pietruszką. Gorącym sosem zalać rybę. Półmisek ozdobić zieleniną. Można podać z białym pieczywem lub dodatkiem ziemniaków z wody.

**Ryba duszona po litewsku.** 1/2 kg filetów z ryby morskiej, 3 łyżki oliwy, 1 cytryna, 1/2 łyżeczki mielonych goździków, 1/2 szklanki czerwonego wytrawnego wina, sól, imbir, cukier, pieprz.



## Kącik kulinarny

### Ryba wigilijna

Filety z ryby skropić sokiem z cytryny i pozostawić w lodówce na około 1/2 godziny. Porcje ryby oprószyć zmielonymi goździkami, wymieszanymi z pieprzem i imbirem. W rondlu podgrzać oliwę, ułożyć porcje ryby, przykryć rondel, ustawić na małym ogniu, na płycie metalowej. Dusić powoli, podlewając w miarę potrzeby winem. Po dwudziestu minutach rybę wyłożyć na półmisek obłożyć ziemniakami z wody, posypać posiekaną zieloną natką. Rybę można także spożywać z białym pieczywem.

**Bitki z halibuta.** 75 dag filetów z halibuta, łyżka octu lub sok z cytryny, czerstwa bułka (kajzerka), 1/2 szklanki mleka, 2 jaja, cebula, 2 łyżki tartego bułki, sól, pieprz, tłuszcz do smażenia.

Umyte, skropione octem lub sokiem z cytryny filety pozostawić na 1 godzinę. Czer-

stwą bułkę namoczyć w mleku, gdy zmieni — odcisnąć. Cebulę obrać, opłukać (można sparzyć), pokrajać w ćwiartki. Filety z ryby, bułkę i cebulę zemieć w maszynce. Do masy dodać jaja, tartą bułkę, pieprz i majonez. Wyrobić i uformować okrągłe, płaskie bitki. Zrumienić na dobrze rozgrzanym maśle, przełożyć do rondla, przykryć i pozostawić na kilka minut, by „doszły”. Usmażone kotlety ułożyć na półmisku, udekorować sałatą i plasterkami cytryny. Podawać z frytkami lub białym pieczywem w zależności od potrzeb.

**Ryba zapiekana w sosie chrzanowym.** (morska lub słodkowodna). 1 kg ryby, 1 łyżka masła, szklanka śmietany lub po pół szklanki mleka i śmietany, 1/2 łyżki mąki, 2 żółtka, 2 łyżki tartego chrzanu, sól, cukier.

Dobrze umytą, oczyszczoną rybę opłukać, odciąć płetwy i ogon. Tak przygotowaną rybę oprószyć solą, ułożyć na żaroodpornym półmisku posmarowanym tłuszczem. Powierzchnię ryby posmarować pozostałym tłuszczem, wstawić do gorącego piekarnika i szybko zrumienić. Wyjąć i zalać przygotowanym sosem. Sos: przesianą mąkę wymieszać ze śmietaną, podgrzewać do zgęstnienia, wymieszać z żółtkami, dodać połowę chrzanu, posolić, dodać odrobinę cukru i soli. Zalaną sosem rybę wstawić do piekarnika i posypać pozostałym chrzanem. Zrumienić. Podawać z ziemniakami pieczonymi. Jeśli potrawę przygotowujemy z ryby morskiej, najpierw obkładamy rybę cebulą i pozostawiamy na 1/2 godziny, a następnie po usunięciu cebuli pieczemy tak, jak to zostało podane w przepisie.

\* \* \*

Mając nadzieję, że odstępstwo od tradycyjnego karpia zostanie nam wybaczone, życzymy — smacznego!

Wybrała: EIDO